

CZASOPISMO UNIWERSYTETU PRZYRODNICZEGO W POZNANIU

WIEŚCI

AKADEMICKIE

NUMER SPECJALNY (XVII) NA DZIEŃ PATRONA ORAZ Z OKAZJI NADANIA
TYTUŁU DOKTORA *HONORIS CAUSA* KS. PROF. MICHAŁOWI HELLEROWI

Cieszkowski

J. M. Heller



Uniwersytet Przyrodniczy w Poznaniu

18-21 LISTOPADA
ROK 2010, NR XVII

W NUMERZE:

Ksiądz profesor Michał Heller (<i>Stanisław Wszolek</i>)	2
O jednej z najbardziej prestiżowych nagród naukowych na świecie, o pięknie matematyki i o Kościele katolickim w Polsce. Z księdzem profesorem Michałem Hellerem, doktorem <i>honoris causa</i> Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu, rozmowy część pierwsza (<i>Ewa Strycka</i>)	4
Po co o Augustacie Cieszkowskim? (<i>Krzysztof Trawkowski</i>)	6
O „przyszłości narodu”, poziomie dzisiejszego nauczania uniwersyteckiego i o „wyższości” krakowskiego środowiska akademickiego nad warszawskim. Z księdzem profesorem Michałem Hellerem, doktorem <i>honoris causa</i> Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu, rozmowy część druga (<i>Ewa Strycka</i>)	9
Heidelberg, Wierzenica i myśl filozoficzna Augusta Cieszkowskiego (<i>Marek Szulakiewicz</i>)	11
Mądrość życia (<i>Michał Heller</i>)	16
O filozofii przyrody, inżynierii genetycznej i etyce. Z księdzem profesorem Michałem Hellerem, doktorem <i>honoris causa</i> Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu, rozmowy część trzecia (<i>Ewa Strycka</i>)	18
Filozof i poeta (<i>Zbigniew Przychodniak</i>)	20
O Syberii i swoim dzieciństwie na „niełudzkiej ziemi”. Z księdzem profesorem Michałem Hellerem, doktorem <i>honoris causa</i> Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu, rozmowy część czwarta (<i>Ewa Strycka</i>)	22
Cieszkowscy we wspomnieniach Klary Dembińskiej (<i>Joanna Pietrowicz</i>)	23
Rzeczy najważniejsze (<i>Michał Heller</i>)	27
O tym, jak być uczonym i o tym, co czytać, a czego nie. Z księdzem profesorem Michałem Hellerem, doktorem <i>honoris causa</i> Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu, rozmowy część piąta (<i>Ewa Strycka</i>)	30
Wierzenica w dziejach sławnej przyjaźni (<i>Ewa J. i Włodzimierz Buczyński</i>)	32
Bydgoski Klub Profesorów „Wierzenica” – salon filozoficzno-muzyczno-kulturalny (<i>Anna Lewandowska-Banaszak</i>)	35
Dlaczego filozofia? (<i>Krzysztof W. Nowak</i>)	37
Modlitwa o unitarną teorię pola (<i>Michał Heller</i>)	39
O Poznaniu, Krakowie i o podróżach. Z księdzem profesorem Michałem Hellerem, doktorem <i>honoris causa</i> Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu, rozmowy część szósta, ostatnia (<i>Ewa Strycka</i>)	40

WIEŚCI AKADEMICKIE

dwumiesięcznik

Wydawca:

Uniwersytet Przyrodniczy
w Poznaniu

Przewodniczący Rady Programowej:

prof. dr hab. Jan Pikul
prorektor ds. nauki i współpracy z zagranicą

Członkowie Rady Programowej:

Irena Małecka, Dorota Wrońska-Pilarek,
Andrzej Bereszyński, Jerzy Świgoń,
Józef Piróg, Dorota Piasecka-Kwiatkowska,
Emilia Wytykowska-Sroka,
Andrzej Kusztełak, Tomasz Trelka

Redaktor naczelna:

Ewa Strycka
4est@up.poznan.pl

Adres redakcji:

60-693 Poznań, ul. Witosa 45
tel./fax 618 48 77 80
wiesci.akademickie@up.poznan.pl

Wersja elektroniczna:

www.au.poznan.pl
www.up.poznan.pl

Skład i łamanie:

perfekt sp.j.

Druk:

Zakład Graficzny
Uniwersytetu Przyrodniczego
w Poznaniu

Na okładce:

Pierwsza strona: faksymile podpisów Augusta Cieszkowskiego i Michała Hellera; druga: dyplom doktora *honoris causa* dla Michała Hellera; czwarta: ilustracja ze Zbioru odcisków drzeworytów w różnych dziełach polskich XVI i XVII wieku odbitych, a teraz w Bibliotece Uniwersytetu Jagiellońskiego zachowanych, Kraków 1849 (reprint: Kraków 1985).

Redakcja stara się zwracać materiały niezamówione i zastrzega sobie prawo skracania i opracowywania nadesłanych tekstów oraz zmiany ich tytułów. Redakcja nie odpowiada za treść zamieszczanych reklam i ogłoszeń.

Fot. Ewa Strycka



Ksiądz profesor Michał Heller

Urodził się 12 marca 1936 roku w Tarnowie w rodzinie inteligentnej. Matka, Zofia, z domu Strugalewicz, pochodziła z polskiej rodziny zamieszkałej na Ukrainie w guberni kijowskiej; jej ojciec posiadał niewielki majątek koło Murafy. Ojciec, Kazimierz, był absolwentem Politechniki Wiedeńskiej i Lwowskiej. Pracę zawodową rozpoczął w Szwajcarii, lecz po odzyskaniu przez Polskę niepodległości wrócił do kraju i został inżynierem w fabryce Związków Azotowych w Mościcach koło Tarnowa. Należąc do grona współpracowników ministra Kwiatkowskiego, czynnie uczestniczył w realizacji projektu „Polski B”: budował fabryki w Nisku i Stalowej Woli.

Kiedy w roku 1939 wkroczyli Niemcy, grono inżynierów postanowiło unieruchomić niedawno powstałe zakłady chemiczne w południowej Polsce. Wskutek tego Kazimierz Heller, aktywny uczestnik zorganizowanego sabotażu, musiał wraz z rodziną uciekać przed Niemcami na wschód. Hellerowie osiedli na krótko we Lwowie, ale już w 1940 roku Rosjanie wywieźli całą rodzinę na Sybir.


Koniec wojny pozwolił Hellerom wraz z innymi wrócić w 1946 roku do Polski. Ojciec powrócił na stanowisko inżyniera do Mościc. Tam też Michał Heller ukończył szkołę podstawową (rozpoczynając od klasy piątej) i średnią (gimnazjum), w roku 1953 zdał maturę, a następnie wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie. W rodzinie Hellerów zawsze pielęgnowano tradycje religijne. Pani Zofia była osobą głęboko wierzącą i kierującą się w życiu zasadami religijnymi. Pan Kazimierz uzupełniał tradycyjną religijność akcentami intelektualnymi. Był wszechstronnym intelektualistą, łączącym zdolności matematyczne z artystycznymi (pięknie rysował, interesował się filozofią); w dobie pozytywizmu, w czasach studenckich, na zesłaniu w Rosji radzieckiej i w Polsce powojennej wiarę zachował. Rozmowy na tematy religijne, toczone nieraz w gronie interesujących ludzi, którzy bywali w domu Hellerów, niewątpliwie wywarły na późniejszego księdza Michała Hellera duży wpływ.

W trudnych warunkach wojennych dzięki pracy pod nadzorem rodziców uczeń Michał robił szybsze postępy niż jego rówieśnicy. W Urbachu, dokąd Stalin w 1944 roku przesiedlił Polaków, został przyjęty od razu do drugiej klasy, po wojnie sytuacja się powtórzyła i po egzaminie przed dyrektorem szkoły w Mościcach „przeskoczył” jeszcze klasę czwartą. Ponadto w seminarium trafił na ostatni rocznik, który „szedł” tokiem studiów pięcioletnich. Po ukończeniu studiów filozoficzno-teologicznych Michał Heller okazał się – wedle przepisów prawa kanonicznego – zbyt młody, by otrzymać święcenia. W konsekwencji musiał cały rok czekać na święcenia w... domu rodzinnym. Wykorzystał ten czas na napisanie rozprawy z egzegezy biblijnej: *Współczesny stan egzegezy Rdz 1, 1–2, 4*. W ten sposób rok święceń kapłańskich (26 kwietnia 1959) był dla niego również rokiem uzyskania na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim stopnia magistra teologii na podstawie wyżej wymienionej rozprawy. Warto dodać, że ojciec księdza Michała doznawał wielu przykrości ze strony ówczesnych władz komunistycznych z powodu wstąpienia syna do seminarium duchownego.

Po święceniach ksiądz Michał Heller trafił do Ropczyc na zastępstwo, które z woli przełożonych szybko przemieniło się w roczny wikariat. Trafił do tego podkarpackiego miasteczka w czasie trudnym. Był to ostatni rok nauki religii w szkołach. Władze komunistyczne starały się usilnie, aby usunięcie nauki religii ze szkół wyglądało tak, jakby było dokonane „na żądanie rodziców”. Księża wraz z rodzicami spełniali wymyślne i absurdalne żądania władz, aby nauczanie religii ocalić, lecz ostatecznie to się nie udało.

W roku 1960 decyzją bp. Karola Pękali ks. Heller rozpoczął studia z filozofii przyrody na Wydziale Filozofii Chrześcijańskiej Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. W trakcie studiów starał się, również na wniosek bp. Karola Pękali, o paszport, aby podjąć dalszą naukę w Rzymie. Jednakże dopiero na początku lat siedemdziesiątych

XX wieku ksiądz Michał Heller mógł wyjechać za granicę. Studia na KUL absolwent filozofii przyrody ukończył w roku 1965 ze stopniem magistra filozofii na podstawie rozprawy dotyczącej interpretacyjnych zagadnień szczególnej teorii względności. Wkrótce potem został mianowany prefektem (przełożonym) i wykładowcą filozofii przyrody w Seminarium Duchownym w Tarnowie. Równocześnie przygotowywał rozprawę doktorską z kosmologii relatywistycznej. W roku 1966 uzyskał doktorat na macierzystej uczelni w Lublinie na podstawie rozprawy: *Koncepcja seryjnych modeli Wszechświata i jej filozoficzne implikacje*. Rozprawa zawierała wiele elementów skonstruowanego około 20 lat później i powszechnie akceptowanego modelu inflacyjnego. Wkrótce potem ksiądz dr Heller rozpoczął pracę nad rozprawą habilitacyjną, uzupełniając swoje studia lubelskie jako wolny słuchacz na Wydziale Fizyki Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Habilitował się na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim w roku 1969. Rozprawa habilitacyjna nosiła tytuł: *Zasada Macha w kosmologii relatywistycznej*.



W roku 1972 ksiądz Heller objął stanowisko docenta na Papieskim Wydziale Teologicznym w Krakowie (działającym pod taką nazwą po usunięciu Wydziału Teologicznego z Uniwersytetu Jagiellońskiego), w latach późniejszych przekształconym w Papieską Akademię Teologiczną (PAT). W roku 1985 uzyskał tytuł profesora nadzwyczajnego PAT w Krakowie, a w roku 1990 tytuł profesora zwyczajnego. Warto dodać, że od roku 1991 ksiądz Heller pełnił funkcję rektora Instytutu Teologicznego w Tarnowie, a od roku 2000 – kiedy Instytut Teologiczny stał się zamiejscowym Wydziałem Teologicznym – przez dwie kadencje funkcję dziekana Wydziału Teologicznego w Tarnowie – PAT w Krakowie.

Wykorzystując swoje żywe kontakty z astronomami jeszcze przed wprowadzeniem stanu wojennego (1981), ksiądz Heller stworzył Krakowską Grupę Kosmologiczną, w której pracach udział brało wielu młodych fizyków i astronomów. W ostatnich latach jest coraz mocniej związany z warszawskimi matematykami, głównie Wiesławem Sasinem i Leszkiem Pysiakiem. W wielu wspólnie napisanych pracach wyjaśnili matematyczną naturę różnych typów osobliwości w kosmologii oraz zaproponowali model nieprzemiennego Wszechświata.

Praca filozoficzna księdza Hellera, ściśle związana z jego pracą naukową, nie jest w jego życiorysie wcale marginalna. Przeciwnie, chciałby przede wszystkim utrwalenia stylu uprawiania filozofii w kontekście nauki. Temu ma służyć – zainicjowany i stworzony wraz z ks. Józefem Życińskim – Ośrodek Badań Interdyscyplinarnych (OBI) działający przy PAT w Krakowie i w Tucson w USA (Center for Interdisciplinary Studies). Temu samemu celowi służy naukowy periodyk „Zagadnienia Filozoficzne w Nauce”, w którym od dwudziestu pięciu lat rozważane są tematy z pogranicza nauk empirycznych i filozofii.

Od roku 1981 ks. Michał Heller jest członkiem stowarzyszonym Watykańskiego Obserwatorium Astronomicznego w Castel Gandolfo, a w 1991 został wybrany członkiem zwyczajnym Papieskiej Akademii Nauk w Rzymie. Lista innych towarzystw i zrzeszeń, do których należy, jest dość długa; wymieńmy tylko niektóre: Polskie Towarzystwo Fizyczne, Polskie Towarzystwo Astronomiczne, Petersburska Akademia Historii Nauki i Techniki, International Astronomical Union, European

Physical Society, International Society for General Relativity and Gravitation, International Society for Science and Theology.

Ksiądz Michał Heller jest laureatem wielu prestiżowych nagród i wyróżnień, m.in. doktoratu *honoris causa* Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie (1996), Nagrody im. Księdza Idziego Radziszewskiego Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego (2000), Nagrody im. Hugo Steinhausa (2001), przede wszystkim jednak Nagrody Templetona (2008), zwanej powszechnie „teologicznym Noblem”, przyznawanej za szczególne zasługi w łączeniu religii z nauką (nagrodę tę otrzymali również m. in.: Matka Teresa z Kalkuty [1973], Aleksander Sołżenicyn [1983], a ostatnio Francisco J. Ayala [2010]). Ksiądz Heller całą nagrodę (w wysokości 1,6 miliona dolarów) przeznaczył na stworzenie Centrum Kopernika Badań Interdyscyplinarnych, wspólnego projektu Uniwersytetu Jagiellońskiego i Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie.

Opracowano na podstawie: Stanisław Wszolek, Ksiądz Profesor Michał Heller. Życie i filozofia, „Analecta Cracoviensia” XXXIII (2001), s. IX–XX

O jednej z najbardziej prestiżowych nagród naukowych na świecie, o pięknie matematyki i o Kościele katolickim w Polsce

Z księdzem profesorem Michałem Hellerem, doktorem *honoris causa* Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu, rozmowy część pierwsza

– Ewa Strycka: Jak wygląda Nagroda Templetona? Czy to jest dyplom, statuetka, medal?

– Michał Heller: Przyznam, że nie pamiętam. Ale chyba statuetka...

– A sama uroczystość wręczenia tej nagrody – jak wyglądała?

– Odbiór Nagrody Templetona odbywał się wiosną 2008 roku w Pałacu Buckingham, w jego bardzo ładnych apartamentach. Zaproszono na tę uroczystość około dwudziestu osób. Najpierw króciutko (może półtorej minuty) przemówił sir Templeton – ale nie fundator nagrody, John Templeton, tylko jego syn. Senior Templeton jeszcze żył, ale był już bardzo chory, zmarł latem tego samego roku (2008). Potem sir Templeton junior przekazał insygnia nagrody (to chyba jednak był medal, a nie statuetka) oraz dyplom i kopertę

księciu Edynburga Filipowi, który z kolei wręczył to wszystko mnie. Powiedziałem kilka słów do zebranych, a na koniec książę Filip zagał ogólną, niezobowiązującą rozmowę, wszyscy się w nią włączyli, trwało to ze dwadzieścia minut i skończyło się. Ale warto w tym miejscu powiedzieć, że książę Filip nie wiedział o tym, że uczestniczy w małym oszustwie...

– O?!

– Mianowicie w kopercie, którą dostałem, nie było czeku, tylko wizytówka pana Templetona. A dlaczego? W Polsce wówczas obowiązywały takie przepisy, które nakazywały mi zapłacić 40% podatku za odbiór tej nagrody – a była to suma duża, blisko tysięcy funtów brytyjskich – dlatego adwokaci powiedzieli mi, że nie mogę nawet dotknąć tych pieniędzy (lub choćby czeku), bo inaczej owe 40% bę-



Ksiądz profesor Michał Heller

dę musiał zapłacić. Nie mogłem tego czeku mieć w rękę, stąd koper-ta z wizytówką Templetona. Jednak po interwencji u Ministra Skar-bu (zaangażowały się w to między innymi Papieska Akademia Teologiczna i diecezjalne Radio Dobra Nowina Małopolska z Tarno-wa) wydano rozporządzenie z mocą ustawy, że kilka nagród, takich jak na przykład Nagroda Templetona, Nobla, zwalnia się z opłat, dopóki Sejm tego rozporządzenia nie zmieni. W ten sposób ja nie musiałem płacić podatku, ale ksiądz Filip wziął udział, całkiem nieświadomie, w małym oszustwie.

– Dlaczego ksiądz nie wiedział o tym?

– Chyba by nie zrozumiał zawłości naszej polityki podatkowej... [śmiejch]

– Ksiądz profesor często podkreśla piękno matematyki wykorzystywanej do opisu przyrody. Jak zachęcić innych do szukania, dostrzegania tego piękna?

– Myślę, że są w życiu rzeczy łatwe i trudne. Oczywiście te łatwe są mało wartościowe, a te trudne – bardziej. Można zdobywać pewne wartości, takie jak wiedza, zakochanie w pięknie czy w sztuce, z marszu: pojawi się coś łatwego, co szybko mnie oczaruje, ot, przeczytam jakąś książkę i już jestem specjalistą w jakiejś dziedzinie – albo zdobywam tę wiedzę krok po kroku, żmudną pracą wielu lat. Nie ma łatwej metody; żeby się dać oczarować pięknem matematyki, trzeba ją poznać, nie można jej traktować tylko jako rzemieślniczego narzędzia. Dziś właśnie przed południem miałem odczyt dla muzyków, którzy zorganizowali dla swojego środowiska międzynarodowy zjazd poświęcony semantyce muzyki. Opowiadałem im o symfonii Wszechświata, przedstawiając matematykę jako partyturę, na którą rozpisany jest Wszechświat, co dodatkowo zilustrowałem pięknymi zdjęciami astronomicznymi.

– Czyli nawet muzyków można przekonać do tego, by dostrzegli piękno matematyczności Wszechświata?

– Tak, zresztą dyskusja, która wywiązała się po spotkaniu, wykazała, że ci ludzie byli bardzo zainteresowani tą tematyką, tą moją metaforą. Trzeba zawsze mówić językiem grupy, do której chce się dotrzeć.

– Ponad dwadzieścia lat temu wyraził ksiądz swoją troskę związaną z przyszłością Kościoła katolickiego w Polsce w kontekście poszukiwania – także wśród jego kapłanów – prawdy, nawet tej bolesnej i nie zawsze łatwej. Pisał ksiądz: „Nie wróżę duszpasterzom łatwych czasów”. Czy ta „wróżba” – po dwudziestu latach – spełniła się?

– Myślę, że się bardzo spełniła, niestety. [chwila milczenia] Trudno tu dorzucić jakikolwiek komentarz.

– Co więc robić? Jak ratować Kościół i duchowieństwo?

– Uczyć! Uczyć, żeby ludzie głębiej myśleli. Zresztą to, o czym mówimy, nie jest tylko grzechem samego Kościoła, to jest grzech całej naszej cywilizacji. Ludzie Kościoła są tacy, jakie jest społeczeństwo, z którego się wywodzą. Już od pół wieku uprawiam zawód nauczyciela akademickiego i z całą odpowiedzialnością stwierdzam – od co najmniej trzydziestu lat nasz poziom leci w dół. Wszystko ulega splyceni. Dzisiejsze magisterium – oceniane w kontekście ogólnej kultury i wiedzy – stoi niżej niż przedwojenna matura. I ten proces postępuje. Oczywiście wiedza fachowa, przynajmniej w niektórych dziedzinach, jest ogromna, ale chodzi mi o ogólną kulturę. Ludzie Kościoła wywodzą się z tych samych środowisk, co my wszyscy, myślą tak, jak reszta społeczeństwa, czasem nawet jeszcze gorzej, bo wydaje im się, że na wszystko mają gotowe recepty, a nie mają. Trochę rozumiem, dlaczego tak się dzieje, a jak temu przeciwdziałać? Uczyć! Podnosić poziom kulturalny, intelektualny społeczeństwa w ogóle, wtedy będziemy mieli lepszych przedstawicieli Kościoła.

Rozmawiała Ewa Strycka

Druga część rozmowy na stronach 9–10.



Fot. Adam Walańcus

Posiedzenie naukowe Międzywydziałowej Komisji Polskiej Akademii Umiejętności *Fides et Ratio* (Kraków 2008)

Po co o Auguście Cieszkowskim?

Coż może być ciekawego u mesjanisty, którego myśl zapożyczona miała być – w sensie intelektualnym – od filozofii niemieckiej, jak chcieli jemu współcześni? A przecież napisał tylko dwa dzieła po niemiecku (o mniejszych rozprawach też należałoby tu wspomnieć) i był współzałożycielem oraz aktywnym członkiem Berlińskiego Towarzystwa Filozoficznego, ale nie pamięta się, że wydał parę rozpraw po francusku. Zresztą ta zależność nie była znowu tak wielka. Również trzeba nadmienić, że jego najważniejsze dzieło, *Ojciec Nasz*, pozostaje do dziś jednym z najtrudniejszych dzieł filozoficznych w tym względzie – a społeczne i ekonomiczne prace nie za bardzo łączą się tak pod względem formalnym, jak i merytorycznym z jego poglądami filozoficznymi.

Może należy zerwać lub próbować przełamać stereotypowy wizerunek Cieszkowskiego jako li tylko już antykwarycznego przedstawiciela piśmiennictwa dziewiętnastowiecznego? A może rzeczywistość jego filozoficzne stanowisko jest przebrzmiałe, koncepcja filozofii zaś nieaktualna? Czy można w takim razie myśleć aktywnie kategoriami jego systemu filozoficznego? Przecież nie chodzi o to, by traktować filozofię jako dziedzinę archeologii, bo czy konieczne jest otaczanie czcią każdej twórczości opatrzonej słynnym nazwiskiem?

W pewnym sensie starożytna anegdota dotycząca słowa 'filozofia' może nam podpowiedzieć coś o złożonościach, jakie w ciągu wieków łączyło się z jego objaśnieniem. A wszystko zaczęło się od

metafory, jakiej użył Pitagoras, by objaśnić, co ono oznacza. Przyrównując życie ludzkie do igrzysk panhelleńskich, wymienił trzy kategorie ludzi, którzy w nich uczestniczą. Pierwsi bywają tam, by zdobyć nagrodę i sławę; drudzy, by zarobić lub stracić, czyli sprzedawać i kupować. Trzecia kategoria uczestników jest zarazem najmniej liczna, ale za to najszlachetniejsza. Oni uczestniczą nie po to, by zdobywać sławę czy pieniądze, ale ich główne zajęcie to oglądanie tego, co się dzieje. Kontynuując swój wywód, Pitagoras właśnie tych oglądających nazywa filozofami, którzy „przyszli do tego żywota z innego żywota” – właśnie nie dla sławy ani pieniędzy – tylko „by jak najusilniej poszukiwać natury rzeczy, to znaczy samej rzeczywistości”¹.

To, że Cieszkowski był heglistą², nie podlega dyskusji, gdyż sam uważał się za heglistę i w ramach tego systematu próbował rozwijać swoje poglądy, lecz nie bezkrytycznie: „Hegel nie doszedł do pojęcia organicznej i idealnej całości dziejów, do ich spekulatywnego rozczłonkowania, ani do ich ostatecznej architektoniki”³. Ta chęć naśladowania Hegla przede wszystkim w metodzie, która miała dać nam oryginalne wyniki, jest znamionnym rysem ówczesnych poszukiwań filozoficznych. Szukano nowego pierwiastka, na którym miała się oprzeć filozofia przyszłości. Nie szło tu tylko o uzupełnienie spekulacji Hegla. Filozofia jego miała być dla polskich myślicieli filozofią otwierającą nową perspektywę filozoficzną. Chcieli więc zbudować filozofię przyszłości⁴.



Książki będące w posiadaniu Biblioteki Głównej Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu



Dwa bardzo ważne dzieła Augusta Cieszkowskiego: *Prolegomena zur Historiosophie* (1838) (u dołu) oraz *Gott und Palingenesie* (1842), napisane i wydane w języku niemieckim (pierwodruki w posiadaniu Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk)



Jednak by lepiej zrozumieć systemat filozoficzny Cieszkowskiego, należy widzieć jego twórczość w szerszym kontekście. Okres między-powstaniowy, czyli lata 1830–1864, „[...] stanowił epokę wyjątkową. Nigdy przedtem ani potem filozofia, i to filozofia katolicka, nie wywoływała w Polsce tylu sporów i nigdy Polacy nie wiązali z filozofią tak wielkich nadziei, nie tylko poznawczych, lecz również moralnych, narodowych i społecznych”⁵. Ten maksymalizm postulatów w kierunku filozofii w pewnym sensie wypełniał się w przemyśleniach dotyczących działalności społeczno-kulturalnej, gospodarczo-ekonomicznej i polityczno-parlamentarnej. W tym zakresie zajmował się: organizowaniem ochronek wiejskich⁶, handlem drzewem, hodowlą koni⁷. Jego działalność znamionował realizm, etyczność, a także elementy utopijne. Nawet największym filozofom zdarzają się i będą zdarzały różne niedorzeczności i poważne błędy, ale to jest wpisane w ryzyko myślenia poza utartymi szlakami, gdzie przecież trudno się ustrzec przed pomyłkami. Gdy filozofujemy, wychodzimy od tego, co wiemy i dążymy w kierunku nieznanego, co jest niepojęte, by w ten sposób określić zasięg naszych wątpliwości i przekonań.

W latach czterdziestych dziewiętnastego wieku w europejskiej filozofii – nawet bez przesady można powiedzieć, że przez cały czas – ta „przyjaciółka mądrości” broniła się przed radością i śmiechem, stawiała na powagę, „bojaźń i drżenie”. Według przekazów Cieszkowskiego określano mianem „dobrodusznego filozofa”. Może już zapomniano, że żywe doświadczenie skorelowane z myśleniem jest najlepszym powodem do radości.

Na temat aktualności myślenia filozoficznego Cieszkowskiego chyba najtrafniej i bardzo skrótowo wyraził się Andrzej Walicki:

Gdy myślę o optymalnych horyzontach religijnej odnowy na gruncie katolickim, zawsze przypomina mi się wspaniała postać Augusta Cieszkowskiego. Gdybym pisał artykuł o aktualności jego myśli, zwróciłbym uwagę na takie punkty:

– Cieszkowski już w połowie XIX wieku był teoretykiem państwa socjalnego, *welfare state*, prorokiem takiego liberalizmu, jakim być powinien!



Jeden z egzemplarzy *Prolegomena zur Historiosophie* Augusta Cieszkowskiego był czytany w Poznaniu w latach 1839–1840, a więc jeszcze przed zamieszkaniem autora w Wierzycy (lista wypożyczających – widoczna na zdjęciu – jest bardzo ciekawa)

– Był też (absolutnie!) prorokiem II Soboru Watykańskiego i więcej nawet: radykalnym ekumenistą umiejącym dokonać radykalniejszej niż ktokolwiek modernizacji chrześcijaństwa.

– Był prorokiem „nacjonalizmu” najszlachetniejszego i najrozsądniej romantycznego, połączonego wizją „globalizacji” komunikacyjno-technicznej, ale przede wszystkim etycznej i prawnej, czyli takiej, jaka być powinna.

„Przyjdź królestwo Twoje” – to właśnie wizja świata przekształconego w „organiczną ludzkość”, z zachowaniem *plenitudo gentium*, czyli harmonijnego pluralizmu kultur narodowych.

„Chleba naszego powszedniego daj nam co dzień” – to wizja państwa powszechnego dobrobytu nie w sensie konsumeryzmu, lecz zapewnienia każdemu społecznego minimum.

„I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”. Cieszkowski pisał, że wszyscy zawiniłiśmy „przeciw wszystkim” i że potrzebna jest „święta amnestia”. I miał po stokroć rację!⁸

Krzysztof Trawkowski
Nadbużańska Szkoła Wyższa w Siemiatyczach

¹ J. Domański, *Metamorfozy pojęcia filozofii*, Warszawa 1996, s. 4.

² „Cieszkowski pozostawał w swoim podejściu w pewnym sensie heglistą, nawet gdy tak radykalnie różnił się od pierwotnego stanowiska swojego mistrza”. Cyt. za: A. Wawrzynowicz, *Filozoficzne przesłanki holizmu historyzoficznego w myśli Augusta Cieszkowskiego*, Poznań 2010, s. 76–77.

³ A. Cieszkowski, *Prolegomena do historyzofii*, tłum. A. Cieszkowski syn, Poznań 1908, s. 4.

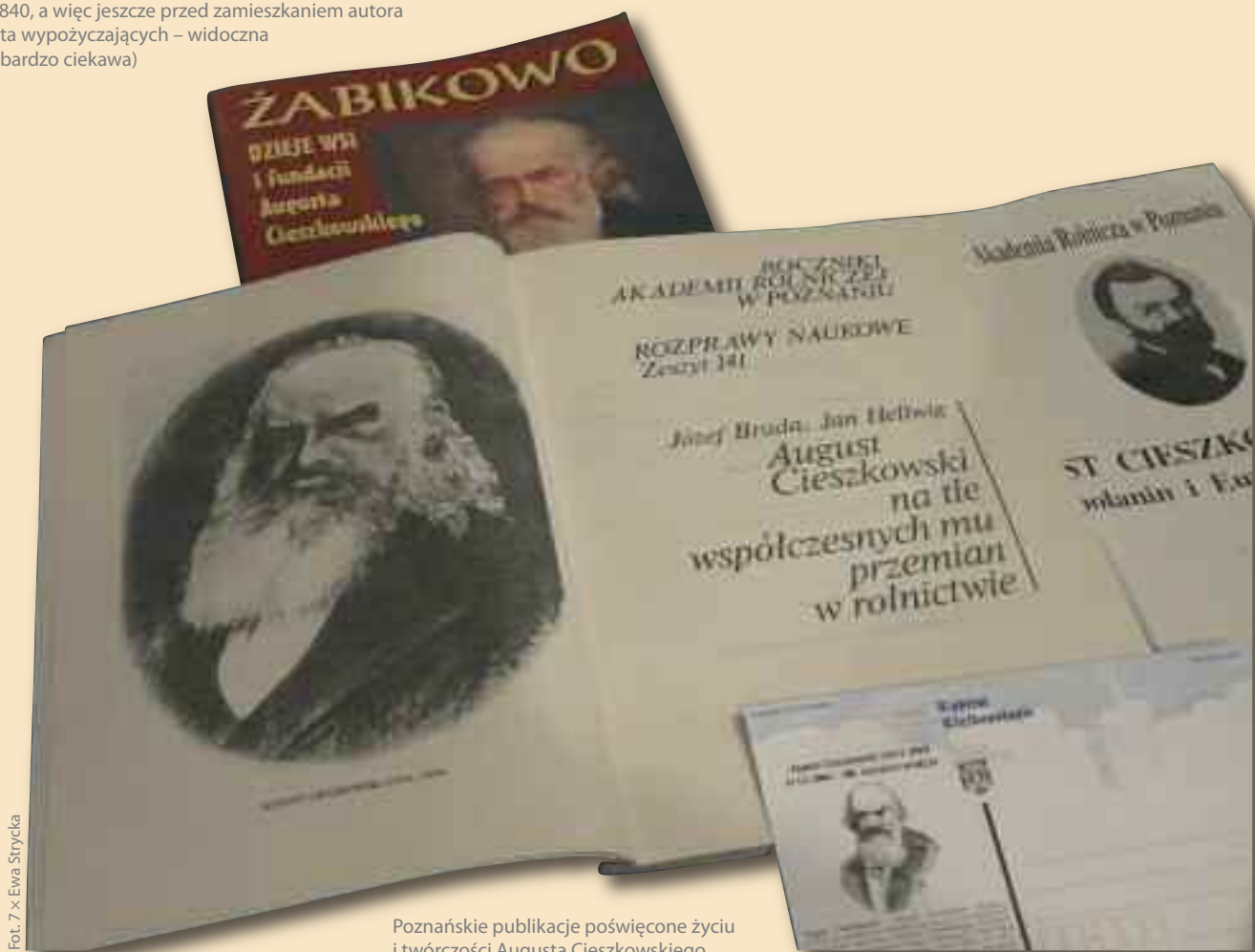
⁴ A. Bar, *Zwolennicy i przeciwnicy filozofii Hegla w polskim czasopiśmiennictwie (1830–1850)*, Archiwum Komisji do Badania Historii Filozofii w Polsce, t. V, Kraków 1933, s. 140-145.

⁵ B. Baczek, *Człowiek i światopogląd*, Warszawa 1965, s. 214.

⁶ A. Cieszkowski, *O ochronach wiejskich*, Poznań 1842.

⁷ Tenże, *Praktyczna filozofia wiejskiego gospodarowania*, Poznań 1844; *O wychowywaniu i pasieniu koni niewielkim kosztem*, Poznań 1847.

⁸ A. Walicki, *Czy jestem dysydemem*, „Zdanie” 2005, nr 1-2.



Fot. 7 × Ewa Strycka

Poznańskie publikacje poświęcone życiu i twórczości Augusta Cieszkowskiego

O „przyszłości narodu”, poziomie dzisiejszego nauczania uniwersyteckiego i o „wyższości” krakowskiego środowiska akademickiego nad warszawskim

Z księdzem profesorem Michałem Hellerem, doktorem *honoris causa* Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu, rozmowy część druga

– Ewa Strycka: Jak ksiądz profesor postrzega kondycję współczesnej młodzieży akademickiej? Czy jest ona „przyszłością narodu”, jak to się popularnie mówi?

– Michał Heller: Innej przyszłości naród nie ma!

– Jaka więc przyszłość czeka nasz naród?

– Na to pytanie nie ma jednoznacznej odpowiedzi. Jak już przed chwilą mówiłem, z jednej strony ogólny poziom wykształcenia, kultury obniża się, ale z drugiej strony są pewne objawy pozytywne. Ilość młodzieży, jaka się garnie na studia, jest imponująca. Młodzi ludzie w Polsce zrozumieli, że bez solidnego wykształcenia nie ma przyszłości i trzeba ich podziwiać za to, jak sobie z tym radzą. Za moich czasów warunki do studiowania były ciężkie, panowała ogólna bieda, ale jak już się ktoś na studia dostał, otrzymał te paręset złotych stypen-

dium i zajmował się tylko nauką. A dzisiaj? Prawie wszyscy muszą pracować, czy to na wakacjach, czy łączyć pracę z nauką w czasie roku akademickiego, żeby wytrzymać tempo współczesnego świata, tym bardziej, że ambicje rosną, ludzie chcą mieć więcej. Dawniej wystarczyło kilka podręczników, teraz nie wyobrażam sobie studenta bez komputera, a to są koszty. Są więc plusy, ale i są też minusy. Poza tym na podstawie mojej praktyki nauczycielskiej widzę: kiedyś studiowało pięć procent populacji, dziś jest to około trzydziestu procent, jasne więc jest, że wśród nich musi być duży procent ludzi po prostu mniej zdolnych, i to tę średnią bardzo obniża. Co nie znaczy, że nie ma studentów elitarnych, są, ja się z nimi spotykam.

– Można więc postawić taką tezę, że skoro kiedyś osób studiujących (wówczas na bardzo wysokim poziomie i na dobrych uniwersytetach) było w społeczeństwie około pięciu procent (pozostali chętni na studia się nie dostawali), a dziś mamy ich trzy-



Australia, nad brzegiem Pacyfiku

dzieści procent, to siłą rzeczy część współcześnie studiujących jest poniżej poziomu uniwersyteckiego, wracamy więc do owych czterech, pięciu procent, tych najbardziej zdolnych. Ilość nie przekłada się przecież na jakość.

– Tak, myślę, że coś jest na rzeczy w tym stwierdzeniu. Poza tym wprowadzono coś takiego jak licencjat. Zrobiono to celowo w całej Europie, aby, obniżając poziom studiów, jak najbardziej upowszechnić dostęp do nich, ale nie ludźmy się, ten, kto zdobędzie licencjat, nie ma jednak wykształcenia uniwersyteckiego, tylko coś w rodzaju „wyższego średniego”.

– Wydaje mi się mądra myśl, że w kwestii nauczania nie należy równać w dół, lecz ciągnąć poziom do góry, dlatego nie podoba mi się idea licencjatu.

– Ja też nie jestem tym zachwycony, ale, powtarzam, to było celowe działanie w całej Europie, po to, żeby duża liczba ludzi mogła osiągnąć ten średni poziom wykształcenia.

– Czy krakowskie środowisko akademickie, zwłaszcza Uniwersytet Jagielloński, ale przecież nie tylko, dominuje dziś w Polsce?

– W Polsce mamy w tej chwili dużo szkół wyższych – moim zdaniem za dużo – a tymczasem potrzeba długoletniej tradycji, żeby osiągnąć jakiś poziom. Mamy oczywiście kilka wiodących ośrodków akademickich i zwykle rankingi, co jakiś czas oficjalnie ogłaszane, są w tej materii miarodajne, mniej więcej odzwierciedlają stan faktyczny. Raz jest to Uniwersytet Jagielloński, a raz Warszawski – tak na zmianę, z tym, że ja bym jeszcze do tego dodał takie uniwersytety, jak wrocławski, toruński, poznański. Jest to o tyle niejednoznaczne, że pe-

wien kierunek studiów na słabszej uczelni może być świetny, a na uczelni stojącej w rankingach wyżej może być prowadzony o wiele gorzej. Kraków w pewnym sensie jest wyjątkowym środowiskiem. Na pewno jest mniejszy niż Warszawa, ale warszawskie środowisko rozpuszcza się w tej ogromnej stolicy, a tu, w Krakowie, jest ono skondensowane. Gdyby pani przyjechała do Krakowa za trzy dni, gdy przyjadą tu studenci i rozpocznie się rok akademicki, to zobaczyłaby pani, że to miasto zupełnie inaczej wygląda, a szkół wyższych jest tu naprawdę dużo, chyba około trzydziestu. Poza tym kwitnie tu bardzo intensywne życie kulturalne i naukowe. Bardzo ważną rolę w Krakowie odgrywa Polska Akademia Umiejętności, która się pięknie po upadku komunizmu odrodziła, tam spotykają się ludzie z różnych uczelni. Co roku w maju nasze środowisko organizuje tam duże sympozjum poświęcone kolejnemu zagadnieniu z pogranicza filozofii i nauki. Przyjeżdżają wówczas różni goście z całej Polski, to bardzo liczna grupa. Kiedyś jeden z uczestników tego spotkania powiedział mi, że taka konferencja w Warszawie by się nie udała tak, jak w Krakowie. Zapytałem, dlaczego? „Bo u was są Planty” – tak mi odpowiedział. – „Jak ktoś w maju czy październiku wyjdzie na Planty, to zawsze spotka kilku znajomych. Wtedy trzeba stanąć, porozmawiać – i w ten sposób tworzą się nowe idee. A w Warszawie mała jest szansa na to, żeby się spotkać”. Ja więc specjalny klimat tego miasta przypisuję Plantom, a Planty – to jest rolnicza rzecz, przyrodnicza...

– ... I to nas łączy: Uniwersytet Przyrodniczy w Poznaniu z Krakowem i księdzem profesorem Hellerem...

– Tak! [Śmiech]

Rozmawiała Ewa Strycka

Trzecia część rozmowy na stronach 18–19.



W Cambridge, przed Centrum Nauk Matematycznych

Fot. z archiwum Michała Hellera

Heidelberg, Wierzenica i myśl filozoficzna Augusta Cieszkowskiego

W dziejach filozofii pojawiają się dwa typy genialnych myślicieli. Jedni rewolucjonizują pewną dziedzinę wiedzy, sprawiają, że dostrzegane są jej nowe drogi, rzucają nowe idee, które absorbować będą następne pokolenia. Inni zaś są konstruktorami i praktykami, systematyzując i porządkując daną dziedzinę, czynią to jednak tak genialnie, że w ich pracy dostrzec można nowatorstwo, które również praktycznie inspiruje, zmusza do działania i zmieniania świata. Rzadko się zdarza, aby filozof był równocześnie jednym i drugim: teorię łączył z praktyką. Przypomnieć można, że już z Talesa, pierwszego filozofa, służąca wyśmiewała się, gdyż patrzył „w gwiazdy” a „życia” nie widział, zajmował się „teorią”, zapominając o „praktyce”. Często filozofia prezentowała rozważania odbiegające od życia, które nie służyły praktyce.

Wiek XIX nie rozpoczynał się w filozofii optymistycznie, ale jednocześnie nie bez nadziei na to, że ma ona jeszcze szansę na odegranie ważnej roli w kulturze. W tym wieku nauki coraz częściej pojawiała się potrzeba połączenia myśli z działaniem. Stulecie to cechowała ufność w przyszłość, wyzwolenie od idealizmu w imię nauki i historii, filozofia zaś szukała dla siebie praktycznej funkcji. Właśnie wtedy, w wieku rozwoju nauki, odczuwając umniejszenie swej roli w kulturze, podejmuje ona wielki wysiłek wykazania, że może być nadal potrzebna lub też może ulec takim przekształceniom, że będzie nadal potrzebna. Próba usunięcia niezgodności między filozofią a światem (kulturą, rzeczywistością, codziennością), rozdziwisku między konstrukcjami filozofów a żywą rzeczywistością, staje się ważnym zadaniem ówczesnego myślenia filozoficznego.

W dostrzeżeniu tej niezgodności, niepraktyczności filozofii, nie było naturalnie niczego nowego. Wszak już Sokratesowi zarzucano, że odwraca myśli młodych ludzi od spraw praktycznych i poważnych, czyniąc z nich obywateli bezużytecznych (Gorgiasz). Nowe było jednak uczynienie z tego zjawiska problemu filozoficznego. Filozofia nie chce wstydzić się i tłumaczyć z tego, że nie wykazała się praktycznymi owocami. Wiek ten chciał przebudzić filozofię do życia owocnego. Dotychczasowa funkcja filozofii w kulturze polegała na tym, że – nie uczestnicząc w konkretności – wyposażała życie w dodatkowy sens, zachęcając do poszukiwania i przekraczania rzeczywistości z jednej strony, z drugiej zaś, stabilizując różnice między dobrem a złem, wojną i pokojem, prawdą i fałszem, rozumem i szaleństwem, wiedzą i ignorancją itp., filozofia „żywa”, z tego świata, takiej funkcji już nie może spełniać, a nawet sama przyczynia się do rozkładu pojęciowego, zacierania granic i różnic, wprowadzając elementy nieostrości. Nie może tego czynić, gdyż oddając się światu, kulturze, praktyce, perspektywie „teraz”, ulega stanowisku, że wszystko może być zniesione i zdyskredytowane przez inną praktykę, inną kulturę, inne „teraz”.



Aleja Filozofów w Wierzenicy latem (rok 2008)...



... i wiosną (rok 2010)

Fot. 2 x Włodzimierz Buczyński



Fot. Włodzimierz Buczyński

Sosna Krasieńskiego w podwierenickim lesie (dziś to już martwy pień)

Filozofia Cieszkowskiego była jednak odmienna: domaga się ona czynu, działania, lecz nie w ten sposób, że to świat, życie miałyby wyznaczać kierunek tego działania. Nie tylko daje ona teoretyczne rozwiązanie pewnych zagadnień, ale niesie ze sobą również czynną postawę wobec świata i życia. Ta czynna postawa nie jest jednak rezultatem potrzeb świata, lecz wynika z najgłębszych teoretycznych rozważań. Przygotowuje ona do przyszłości i zakreśla sferę praktycznych obowiązków.

Filozofia ta wypływa z trzech źródeł: pierwszym jest filozofia Georga Wilhelma Friedricha Hegla, drugim filozofia Immanuela Kanta, twórczo odczytana przez Johanna Gottlieba Fichtego, trzecim wreszcie francuska myśl społeczno-polityczna. U Hegla znalazł Cieszkowski racjonalny sens rzeczywistości, u Kanta przetworzonego przez Fichtego odkrył pierwszeństwo działania wobec bytu (czynność poprzedza byt), we francuskiej myśli dostrzegł praktyczną możliwość zmieniania świata. Lecz wszystko to u Cieszkowskiego nie może być rozważane bez miejsc, które odwiedził w swym aktywnym życiu filozofa, uczonego, polityka i reformatora. Dwa z tych miejsc odegrały rolę szczególną: uniwersyteckie miasto Heidelberg, leżące w malowniczej części Niemiec, i Wierzenica, położona w równie malowniczej Wielkopolsce.

Heidelberg

Refleksja nad warunkami sprzyjającymi filozofowaniu może przybrać charakter psychologiczny, społeczny, narodowy itp. Można mianowicie pytać o to, dlaczego jeden człowiek filozofuje, drugi tego nie czyni, dlaczego jedne warstwy społeczne filozofują, inne zaś oddają się czemu innemu, dlaczego jedne narody stworzyły wielką filozofię, inne jej nie stworzyły. Chcemy zapytać, co sprzyjało (i sprzyja) filozofowaniu w jednym mieście, Heidelbergu, i to sprzyjało tak, iż mogła narodzić się tradycja filozoficzna, zwana „tradycją heidelberską w filozofii niemieckiej”. Nie jest przypadkiem, że jej nazwa nie wiąże się z określeniem filozoficznym, lecz właśnie z miastem „Heidelberg”. Nie jest to bowiem szkoła filozoficzna (jak np. Szkoła Frankfurcka), lecz tra-

dycja filozofowania w jednym miejscu, jakby ono właśnie określało filozofowanie i postawę filozoficzną, „zmuszało do filozofowania”.

Natura i historia w Heidelbergu są ze sobą tak powiązane, iż tworzy to znakomite podstawy do filozofowania, jakby wymuszając (domagając się) zajęcia postawy filozoficznej. Bardziej niż gdzie indziej świat tu doświadczany zaczyna tracić swą oczywistość i swojskość, a przebywający w nim wychodzi z utartej codzienności, dziwiąc się, wątpiąc, odczuwając sytuacje graniczne – filozofując. Miasto, które Hölderlin nazywał „matczynym miejscem” (*mutterlichen Ort*), w samym imieniu zawiera pewną duchowość, bardziej przeżywana niż rozpoznawana. To połączenie natury i historii tworzy podstawy romantyczności i „mitu Heidelbergu”, pod którego urokiem pozostawali pisarze, poeci, filozofowie i artyści.

Zachwyt Heidelbergiem czy też jego urok odsłaniają swój baśniowy charakter w oczekiwaniu twórczej postawy i nastroju, które każdorazowo towarzyszą spotkaniem z tym miejscem. Ulegając mu, artyści i filozofowie poddają się pewnemu nastrojowi, który spełnia rolę otwierania „ku twórczości”. Mit ten staje się punktem wyjścia twórczej postawy, czymś inspirującym, determinującym zajęcie postawy artystycznej. Oczekiwanie przekroczenia codziennej sytuacji jest najmocniejszą jejog treścią. Jest to „mit bez treści”, bez mitycznych opowieści, a to, co się w nim wyraża, jest specyficzną strukturą świadomości, świadomości przekraczającej codzienność, potoczność. Świadomość ta nie traci kontaktu z rzeczywistością, lecz przybliża się do niej na innej drodze niż postrzeżenie i troski dnia codziennego. Kto ulega mitowi Heidelbergu, ten przeżywa rzeczywistość, stając na drodze takiego doświadczania świata, w którym nie wyczerpuje się ono w poznaniu przedmiotowym.

W czym jednak należy szukać warunków do powstania owego „nastroju”, tak ważnego dla artystycznej i filozoficznej postawy? Jak to się dzieje, że są takie miejsca, w których nasz duch i ciało uzyskują harmonię i w których też łatwiej się żyje i pracuje? Takich miejsc w naszym świecie jest wiele. Heidelberg niewątpliwie należy do jednego z nich.

Miasteczko „wciśnięte” jest między dwa wzniesienia, których nazwy nie są obce ukształtowaniu się postawy filozoficznej, a zatem takim nastawieniu wobec rzeczywistości, które łączy maksymalnie

wykroczenie z maksymalnym w niej uczestnictwem. Pierwsze z tych wzniesień, niższe, 440 metrów ponad poziom morza, ale bardziej strome, nosi nazwę „Heiligenberg” i utożsamia to wszystko, co łączy się z duchowością, świętością i co wyprowadza ponad rzeczywistość. Ta „święta góra” była w przeszłości miejscem kultu Merkurego, a w czasach chrześcijańskich stała się siedzibą klasztoru i bazyliki. Tu też został zbudowany w roku 1935 *germanische Thingstette*, czyniąc z niej miejsce nacjonalistycznych uroczystości. Tak położone wzniesienie, sprzyjające oddalaniu się od świata, znalazło również swój wyraźny filozoficzny wyraz. Oto u jego podnóża rozciąga się „Philosophenweg”, droga, która nie bez przyczyny nazwana została „drogą filozofów”. Już w XVIII wieku pojawiła się taka jej nazwa, która związana jest z tym, iż spotykało się tu „zatopionych w rozmowie i pogrążonych w samotnych rozważaniach ludzi”. Idąc nią dzisiaj, nie możemy uciec od tej postawy, którą Platon nazywał początkiem filozofowania. Cemu się dziwi filozof, krocząc coraz wyżej wznoszącą się „Philosophenweg” i dostrzegając rozciągającą się niżej wstęgę rzeki i położone po drugiej jej stronie miasto? Dziwi się temu, czego symbolem jest drugie wzniesienie o nazwie „Königstuhl”. Ten symbol ziemskiego panowania i światowej mocy wyraża się w widocznych tam ruinach zamku.

Już zatem geograficznie sytuacja jest niezwykle sprzyjająca filozofowaniu. Po jednej stronie duch, po drugiej materia, tam człowiek skierowany ponad codzienność, tu zwrócony ku troskom i problemom dnia codziennego; i im wyżej kroczy się drogą ducha, zmierzając ku „Heiligenberg”, tym bardziej też odsłania się świat materii: „Königstuhl”. Świat ten ma jednak w Heidelbergu swój specyficzny charakter. Jest on skoncentrowany wokół dwu miejsc: zamku i uniwersytetu. Każde z tych miejsc związane jest z tradycją Heidelbergu i każde wskazuje na przeszłość jako konieczny element teraźniejszości. Jeśli w filozofii ta właśnie „żywa przeszłość” stanie się motywem centralnym, to źródeł tego należy szukać właśnie w specyficznym ukształtowaniu Heidelbergu i jego ducha. Symbolicznie należy dostrzec stworzenie pewnego nastroju wokół historii ożywającej wraz z zamkiem. W roku 1689 Francuzi zburzyli zamek i jest on do dzisiaj, mimo prób odbudowy, w części zniszczony. Historia, która żyje w Heidelbergu, leży w gruzach, jest historią już „do przemyślenia”, historią, która poddaje się refleksji.

Nieco inny ton nadaje miastu uniwersytet. Heidelberg żyje uniwersytetem. I nie należy się dziwić, że stąd właśnie wyrasta „filozofia uniwersytetu” reprezentowana przez Karla Jaspersa i Hansa-Georga Gadamera. Młodszy od Akademii Krakowskiej (1364), Uniwersytet w Heidelbergu (1386) naznaczony jest również polskim akcentem. U początków jego istnienia funkcję rektora (1396) pełnił inicjator nowej organizacji uniwersytetu, Mateusz z Krakowa (Matheus de Cracovia). Uniwersytet nie jest tu tylko miejscem wykładania i prowadzenia badań. Nadaje on miastu charakter „życia w idei”, który udziela się nie tylko wykładowcom i studentom, lecz wszystkim jego mieszkańcom. Uniwersytet w Heidelbergu jest takim miejscem, w którym odnajduje się przestrzeń wolności, miejscem, z którego udziela się jego mieszkańcom „duch prawdy”, a kult prawdy uświadamia tu wyraźne oddzielenie życia pragmatycznego od świata ogólności, ważności i prawdy, którego światłem jest uniwersytet. Mieszkańcy Heidelbergu ogniskują swoje codzienne życie wokół uniwersytetu, żyjąc w jego cieniu.

Natura, historia i uniwersytet wyznaczają owe trzy czynniki, które tworzą duchową atmosferę Heidelbergu i nadają jej filozoficzny charakter. I jak natura zmusza do życia między duchem i materią, tak historia odsłania się zawsze jako „utracona przeszłość do przemyślenia”, a uniwersytet jako wskazanie na konieczność uniwersalnych idei i wartości. To jest podstawa filozoficznego ducha Heidelbergu. Duch ten na zawsze żyje w tych, którzy choć raz zetknęli się tym miejscem. August Cieszkowski był jednym z nich.

Wierzenia

Już w starożytnym Rzymie znane było pojęcie *genius loci*. Rzymianie sądzili, że nie tylko każdy człowiek miał swojego „geniusza”, czyli ducha opiekuńczego, czuwającego nad nim od dnia narodzin aż do śmierci. Wierzono również, że są szczególne miejsca, którymi opiekują się dobre, opiekuńcze duchy. Właśnie ze względu na ową „opiekę” były to miejsca szczególne, o niezwyklej atmosferze, przyciągające do siebie ludzi, wywołujące niezwykle zjawiska, stymulujące rozwój talentów, i wreszcie – promieniujące na inne miejsca. „Duch opiekuńczy” to sym-

bol owej tajemniczej siły, którą posiadają niektóre miejsca i miasta. Nie miały tej mocy Babilon, Niniwa, Kartagina, była natomiast w Rzymie, Atenach, Heidelbergu i Wierzenicy. Taki *genius loci* jest wyczuwalny dla przybywającego z zewnątrz, ale jednocześnie trudny do jednoznacznego zdefiniowania. Niekiedy mówi się po prostu, że „tu” dobrze się czujemy, chętnie tu wracamy i „sprowadzamy” ze sobą innych, chcąc „podzielić się” tym miejscem. Lecz taka akceptacja „miejsca” nie oznacza jednak – jak to bywa najczęściej – że jest ono takie wyjątkowe, gdyż zostało przez nas „zagospodarowane”, „uporządkowane” i stało się „nasze”. Odwrotnie. Jest ono takie właśnie dlatego, że jest „nie nasze”, ma coś „swojego”, „własnego”, umyka przed naszymi skłonnościami do uporządkowania i podporządkowania. Należy ono raczej do sfery transcendencji, przez którą my sami zyskujemy spokój, porządek i sens. Cieszkowski miał szczęście do takich miejsc. Wymieńmy tylko nieliczne: Kraków (miejsce studiów), Berlin (spotkanie z filozofią Hegla), Heidelberg (miejsce doktoratu), Wierzenica (miejsce życia).

Podejrzliwość i szykany władz rosyjskich skłoniły Cieszkowskiego do przeniesienia się na teren Wielkiego Księstwa Poznańskiego. I tu właśnie ojciec kupił dlań mały majątek: Wierzenicę, która stała się „drugim Heidelbergiem”. O czarze tej ziemi i tego miejsca można mówić wiele.



Fot. Ewa Strycka

Jedno z kolejnych przedwojennych wydań *Ojciec Nasz* (odbite „czcionkami Drukarni Jarosława Leitgebry”, Poznań 1905) znajduje się w zbiorach Biblioteki Głównej Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu



Fot. Ewa Strycka

Pierwsza strona pierwszego wydania *Ojciec Nasz* (Paryż 1848) (książka znajduje się w zbiorach Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk)

Emanuje on niezaprzeczalnie z melancholijnie pięknego krajobrazu i sprawia, że ludzie tu przybyli zakochują się w nim. Na pierwszym planie jest tu obiekt sakralny, kościół, stanowiący podstawową oznakę tego miejsca. Na drugim planie (jak w Heidelbergu) budzący zachwyt i zuroczający krajobraz, związany z jego położeniem – pagórki, lasy. W poszczególnych jego fragmentach znaleźć można zarówno romantyzm, jak i filozoficzne zdziwienie zarówno w bezpośrednim, sensualistycznym doznaniu, jak i w znaczeniach kulturowo-historycznych.

Cieszkowski stworzył z tego miejsca pełną wyciszenia, gościnności i refleksyjności oazę poszukiwań i odkrywania świata. Tu przeniósł się w roku 1843, spotykał się z przyjaciółmi i czerpał inspirację do swych działań. Lecz nie zawsze był tu szczęśliwy. Jak wszędzie i tu dotykały go choroby i nieszczęścia. W roku 1861 właśnie z Wierzenicy pisał do Henryka Cegielskiego: „już tylko w nocy czasem przysnąć mi się może, żem jeszcze szczęśliwy”¹. Co z Heidelbergu odnajdujemy tu, w Wierzenicy? Gadamer, jeden z najznamienszych filozofów Heidelbergu, gdy odpowiadał na pytanie, czym jest Heidelberg, akcentował dwie idee, połączone w jedno: oświecenie i romantykę, rozum i uczucie, działanie i nastrój². Wierzenica Cieszkowskiego to taki sam świat. Krajobraz, „droga filozofów” i poetyckość tego miejsca. Ale jeszcze więcej. Heidelberg był jedną z „kwater” Stefana Georgego, który na początku XX wieku był prawdziwą osobliwością tego miasta. Wierzenica stała się miejscem spotkań polskich romantyków, na czele z Zygmuntem Krasińskim.

Myśl filozoficzna Cieszkowskiego

W filozofii od dawna trwają dyskusje na temat charakteru myśli Cieszkowskiego. Jedni – jak współczesny mu Karol Libelt – mówili wyraźnie, że prezentuje on „stanowisko filozofii niemieckiej”³. Adam Mickiewicz szedł w tym nawet tak daleko, że czynił z niego „niewolnika filozofii niemieckiej”. Inni – jak na przykład A. Roszkowski – dostrzegają większy wpływ myśli francuskiej⁴. Zarzut „niemieckości” był w tym okresie ważny. Dość przypomnieć, że Józef Maria Hoene-Wroński, gdy tworzył prolegomena do mesjanizmu, stwierdzał wyraźnie: „Filozofia germańska nie może jeszcze ustalić w sposób dydaktyczny prawdziwego pochodzenia człowieka poza grobem ani nawet z tej strony grobu, i nie może ona tedy wyznaczyć w sposób pewny celu końcowego ludzkości”⁵. Myśl niemiecka kojarzyła się tu z kontemplatywizmem i ucieczką od spojrzenia w przyszłość.

Jednak związek myśli Cieszkowskiego z niemiecką tradycją filozoficzną jest bezsporny. Jego język filozoficzny był językiem filozofii niemieckiej. Podkreślić tu należy, iż jedno z podstawowych swoich dzieł, *Prolegomena zur Historiosophie*, publikuje Cieszkowski po niemiecku (Berlin 1838) i czyni to w tym samym roku, w którym właśnie

w Heidelbergu broni swej rozprawy doktorskiej na zupełnie inny temat. Również *Gott und Palingenesie* (Berlin 1842) ukazuje się w języku niemieckim. W tych dwóch pracach prezentuje on wyraźnie filozofię wyrastającą z niemieckiego, heglowskiego dziedzictwa. Potrafił jednak Cieszkowski połączyć dwa kierunki filozofii kontynentalnej: teoretyczne tendencje myśli niemieckiej i praktyczne (społeczno-ekonomiczne) myśli francuskiej.

Wybór filozoficznego i romantycznego miasta Heidelberg na miejsce obrony doktoratu nie był przypadkowy. Nie mogło być inaczej, jak tylko tak, że „romantyk” zachwycony „romantycznym miastem” tam właśnie kieruje swe kroki i przeprowadza procedurę akademicką. Cieszkowski spotkał w Heidelbergu innego ducha „filozofii niemieckiej” niż ten, który kojarzy się – jak mówił Tomasz Mann – z abstrakcyjnością i mistycznością. Była to filozofia, która nie tylko jest terazniejszością ujętą w myślach (Hegel), ale również poszukiwaniem przyszłości (Kant), jest myślą żywą. I ten duch będzie żył w wielkich Cieszkowskiego pracach filozoficznych.

Przypomnijmy, że w roku 1816 profesurę filozofii otrzymał w Heidelbergu Hegel. Było to pierwsze miejsce jego profesury. I chociaż pobyt Hegla w tym mieście trwał krótko (1816–1818), to właśnie tu, wraz z *Enzyklopädie der philosophischen Wissenschaften im Grundriss* przedstawił on po raz pierwszy swój cały system filozoficzny. Lecz tradycja filozofii niemieckiej w Heidelbergu jest stałym poszukiwaniem „pola” między Heglem a Kantem⁶. W tradycji tej nie Hegel i Kant są najważniejsi, ale ujawniający się ze względu na nich obu nowy charakter filozofowania. Jest to filozofia, która nie objawia gotowego ładu świata, lecz ukazuje, jak ludzie sami tworzą ten ład w nieustannym wysiłku myśli i działania. Tu właśnie, w Heidelbergu, Cieszkowski zetknął się z tradycją tego myślenia.

Czas doktoratu Cieszkowskiego w Heidelbergu nie był najszcześniejszym okresem w rozwoju filozofii w tym mieście. Opuścił już je jeden ze znaczących kantystów – Jakob Fridrich Fries. Jego następcy (Hegla) również w Heidelbergu już nie było. Lecz dzięki tym dwóm filozofom żywe były dwa ośrodki: „Kantowski” i „Heglowski”, a jeszcze mocniejsza była próba filozofowania między „Heglem i Kantem”. Spotkał się zaś Cieszkowski z Friedrichem Christopherem Schlossem, historykiem i filozofem, o którym mówiono, że wszystkie jego prace „oddychają duchem epoki przednaukowej”. Przedstawiając w roku 1838 swoją rozprawę doktorską na temat *De philosophiae jonicae ingenio, vi, loco* wybrał zatem Cieszkowski miasto tradycji uniwersyteckiej, najstarszego uniwersytetu na ziemiach niemieckich, ale i miasto filozofii i ducha romantyzmu, z którym utożsamiała się zasada jego filozofii „myśli i czynu”.

Filozofia Cieszkowskiego jest nie tylko myśleniem zaangażowanym w przemianę świata, ale przede wszystkim próbą wskazania, że czyn nie jest ani kategorią ontologiczną, ani też teoriopoznawczą, lecz jest kategorią historiozoficzną. Oznaczało to, że – inaczej niż sądził Goethe, pisząc: „był na początku czyn” – Cieszkowski zmienił jego status, podkreślając: „na końcu będzie czyn”⁷. Ta przemiana oznaczała, że właśnie czyn staje się drogą przekształcania bytu. Ale podstawy tej tezy należy szukać u Cieszkowskiego w rewizji filozofii heglowskiej. Myśl Hegla zakazywała wskazywania tego, co będzie i cały swój potencjał zwracała w stronę tego, co już „jest”, co się stało. Cieszkowski „poprawia Hegla” w tym sensie, że przelamuje jego tezę, iż „przy zgłębianiu dziejów filozofia wstecz jedynie działać mo-



Wnętrze dworku wierzenickiego około 1935 roku (zdjęcie pochodzi z książki *Spacer Aleją Filozofów. August Cieszkowski i jego intelektualna spuścizna*, pod red. J. Banaszaka i W. Trzeciakowskiego, Bydgoszcz 2004)



Fot. Ewa Strycka

Czytelnia Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk: na wprost, obok drzwi znajduje się kolejny wizerunek Augusta Cieszkowskiego (pędzla Marcellego Krajewskiego)

że”⁸. Wprowadził zatem do historiozofii Hegla wymiar przyszłości. Lecz heidelberskie filozofowanie między Heglem i Kantem dostrzec można u Cieszkowskiego w drugim, ważniejszym jeszcze, obszarze – przyszłość nie odnosi się do „wszelkiego bytu”, lecz jedynie do ludzkości. To właśnie ona, ludzkość, stale określa własną przyszłość.

Cieszkowski staje tu po stronie filozofii Kanta i czyni z woli władzę poznawczą. Wola staje się taką władzą poznawczą, która umożliwia pokonanie niebezpieczeństw rozumu, odkrywa przyszłość i umożliwia „wiedzę o historii”. Poznanie przyszłości wolą oznacza, że do historiozofii Hegla wprowadzony został element, który sięga Kanta i Fichtego, i sytuuje myśl Cieszkowskiego między Heglem i Kantem. Stworzona przez niego nowa historiozofia, która miała być „mądrością dziejów powszechnych”, miała umożliwić nową epokę: spełnienia historii, epokę świadomego czynu.

Myśl filozoficzna Cieszkowskiego jest dzisiaj w Heidelbergu znana. Niewielu – co prawda – pamięta, że ten wielki polski romantyk zdobywał tu godności akademickie, ale żyje on w komentarzach, interpretacjach i wykładach. Żaden wykład z filozofii dziejów nie może się obyć bez przypomnienia filozofii autora *Ojczyzny Naszej*.

Marek Szulakiewicz
Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu

Tekst pochodzi z książki *Spacer Aleją Filozofów. August Cieszkowski i jego intelektualna spuścizna*, pod red. J. Banaszaka i W. Trzeciakowskiego, która się ukazała w 2004 roku w Bydgoszczy. (es)

¹ Por. *Listy (korespondencja między A. Cieszkowskim a H. Cegielskim)*, w: J. Hellwig, *Cieszkowski*, Warszawa 1979, s. 227.

² Por. H.-G. Gadamer, *Die Universität Heidelberg und die Geburt der modernen Wissenschaft*, Heidelberg 1987, s. 8.

³ Por. K. Libelt, *Samowładztwo rozumu i objawy filozofii słowiańskiej*, Warszawa 1967, s. 277.

⁴ Por. A. Roszkowski, *Poglądy społeczno-ekonomiczne Augusta Cieszkowskiego*, Kraków 1918, s. 10.

⁵ J. M. Hoene-Wroński, *Prolegomena do mesjanizmu*, t. I, tłum. J. Janowski, Lwów 1922, s. 28.

⁶ Por. H. Rickert, *Die heidelberger Tradition in der deutschen Philosophie*, Tübingen 1931, s. 8 i n.

⁷ Por. A. Cieszkowski, *Prolegomena do historiozofii. Bóg i palingeneza oraz mniejsze pisma filozoficzne z lat 1838–1842*, Warszawa 1972, s. 53.

⁸ Tamże, s. 8.

Mądrość życia

Gdyby ktoś kazał nam wymienić kilka cnót, z pewnością byśmy powiedzieli: pobożność, miłość bliźniego, sprawiedliwość... Czy ktoś wymieniłby mądrość? A przecież jest ona cnotą chrześcijańską. Zalicza się do Darów Ducha Świętego. Co więcej: myślę, że jest to jedna z najważniejszych cnót chrześcijańskich. Ona niejako steruje innymi. Przecież idzie o to, żeby mądrze rozegrać swoje życie. Na czym polega mądrość jako cnota? Chyba do końca nie da się tego ująć w słowa, ale wymienię przynajmniej dwie jej cechy.

Najpierw umiejętność przewidywania, czyli poczucie czasu. Głupiec nie przewiduje, lecz działa pod wpływem impulsu. I potem zbiera tego owoce. Pamiętamy Chrystusową przypowieść o pannach mądrych i głupich (nowy przekład Ewangelii łagodni to wyrażenie i mówi o pannach nierozsądnych, Mt 25, 1–28). Były głupie, bo nie przewidywały, że skończy im się oliwa w lampach.

W religii chodzi o przewidywanie na długą skalę. Dziś, jutro, pojutrze... Ale co potem? I jeszcze bardziej potem...? Ileż to ludzkich tragedii rozegrało się, bo było „za późno”. Czas ukazuje właściwą hierarchię wartości. W danej chwili możemy nawet zło cenić sobie wyżej niż dobro, ale upływający czas się nie myli, bezlitośnie obnaża wszystkie pozorne wartości.

Drugą cechą mądrości jest poczucie konsekwencji, czyli umiejętność logicznego wyciągania wniosków. Jeżeli powie się „2 + 2”, to musi się powiedzieć „4”. Jeżeli życie jest krótkie, jeżeli mam poczucie upływania czasu, jeżeli wiem, że „potem” nadejdzie, to muszę stawiać na te wartości, które przetrwają próbę czasu. Jeżeli wiem, że życie etyczne jest dobre, to konsekwentnie muszę etykę wcielać w życie, czyli muszę postępować etycznie.

Często słyszymy o Łasce Bożej, ale nie bardzo wiemy, co to takiego. Myślę, że działanie Łaski Bożej w dużej mierze polega na oświecaniu przez Boga rozumu człowieka, by łatwiej dojrzał, co jest dobre, i wcielał to w życie. To jest dar konsekwentnego myślenia, czyli Dar Mądrości.

W Księdze Mądrości czytamy: „Przeniosłem ją [Mądrość] nad berła i trony, i w porównaniu z nią za nic miałem bogactwa [...] bo wszystko złoto wobec niej jest garścią piasku i srebro wobec niej ma wartość błota” (Mdr 7, 7-11).

Jestem na plaży. Nabieram w dłoń trochę piasku. Przepuszczam go przez palce. Jaką wartość ma ten piasek dla mnie? Żadną. W porównaniu z Mądrością wszystko inne, nawet złoto, jest garścią piasku.

O jaką Mądrość chodzi? Czy o tę, którą zdobywa się w szkołach i na uniwersytetach? Tam zdobywa się wiedzę, nie często Mądrość. Można dużo wiedzieć i być głupim. Bo chodzi o Mądrość życia; o to, by mądrze żyć.

A więc – życie dobrze zaplanować? Zdobycь wykształcenie (odpowiednie kwantum wiedzy) – takie, które byłoby zgodne z moimi zdolnościami, ale także zapewniłoby mi właściwą pozycję w życiu?



To oczywiście ważne i należy o to zabiegać, ale życie szybko przemienie, dni i lata przesypią się przez palce. Kupka piasku na ziemi.

A więc – może spotkać właściwych ludzi? Związać się z nimi? Dla nich pracować i dla nich żyć? To oczywiście ważniejsze niż „dobre ustawienie się w życiu”. Dwie razem splecione ręce. Ale przez nie też piasek szybko się przesypie. I zostaną dwa małe kopczyki piasku.

A więc – może przestać myśleć o tych sprawach i zająć się po prostu codziennym życiem, by przeżyć je wygodnie i w miarę uczciwie? Ale czyniąc tak, sprawimy tylko, że piasek w klepsydrze naszego życia przesypie się jeszcze szybciej i pytanie o Mądrość życia stanie się jeszcze bardziej palące.

We wszystkich tych retorycznych figurach ważną rolę odgrywa przesypanie się piasku, klepsydra, czyli upływanie czasu. Właśnie: kryterium życiowej mądrości jest czas. To on odsiewa życiową głupotę od życiowej mądrości.

Wyobraźmy sobie chwilę, która na pewno nadejdzie, a w której będziemy mieć przed sobą już tylko kilka chwil życia.

Co wtedy będzie dla nas ważne?

Odpowiedź jest jedna: Bóg i nasza wieczność.

I nic więcej?

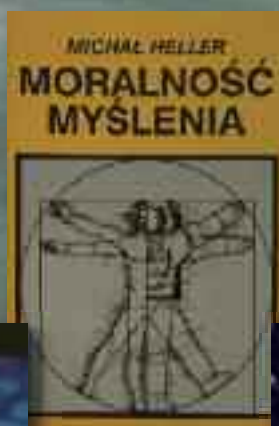
O nie! Całe nasze życie będzie wtedy niezmiernie ważne. I to, jak je planowaliśmy, jak zrealizowaliśmy nasze plany, z jakimi ludźmi się związaliśmy, jak spełnialiśmy nasze obowiązki. Bo to wszystko jest życiową mądrością. Ale jest nią nie wtedy, gdy żyjemy tylko chwilą obecną i chcemy z niej wycisnąć wszystko, co się da, lecz wtedy, gdy chwilę obecną wkomponujemy w Całość – tak żeby nabrała wartości z celu, do którego zmierza.

Życie jest piękne (choć trudne) właśnie dlatego, że przemija, że z każdym dniem mogą być lepszym człowiekiem. Że nie jest stagnacją, lecz ruchem. Ruchem ku swemu celowi. Mądrość polega na tym, by o tym wiedzieć i na tej wiedzy budować.

Mijające chwile nie są jak ziarenka piasku, które wiatr roznieśnie i nic z nich nie zostanie. Wszystkie one powrócą do nas. Zostaną odzyskane, ale dopiero wtedy, gdy mądrze przeżyjemy życie, które zostało nam dane.

Michał Heller

Tekst pierwotnie ukazał się w numerze 7 (3162) „Tygodnika Powszechnego” z 16 lutego 2010 roku. (es)



O filozofii przyrody, inżynierii genetycznej i etyce

Z księdzem profesorem Michałem Hellerem, doktorem *honoris causa* Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu, rozmowy część trzecia

– Ewa Strycka: **Jak ksiądz profesor ocenia poziom nauczania filozofii przyrody na uniwersytetach – ogólnie nazwijmy je – przyrodniczych?**

– Michał Heller: Z filozofią przyrody jest duży problem, bo na przykład w świecie anglosaskim, który nadaje ton nauce światowej, uważa się, że filozofia przyrody nie istnieje.

– **Dlaczego?**

– Filozofia przyrody była poprzedniczką fizyki, dzieło główne Newtona nosi tytuł *Philosophiae naturalis principia mathematica*, a więc: 'Matematyczne zasady filozofii przyrody', co na Zachodzie traktuje się jednoznacznie jako 'fizykę'. Ale powstał kierunek, który jest standardowym kierunkiem wykształcenia filozofa – filozofia nauki (*philosophy of science*) – która całkowicie zastąpiła na uniwersytetach anglosaskich filozofię przyrody.

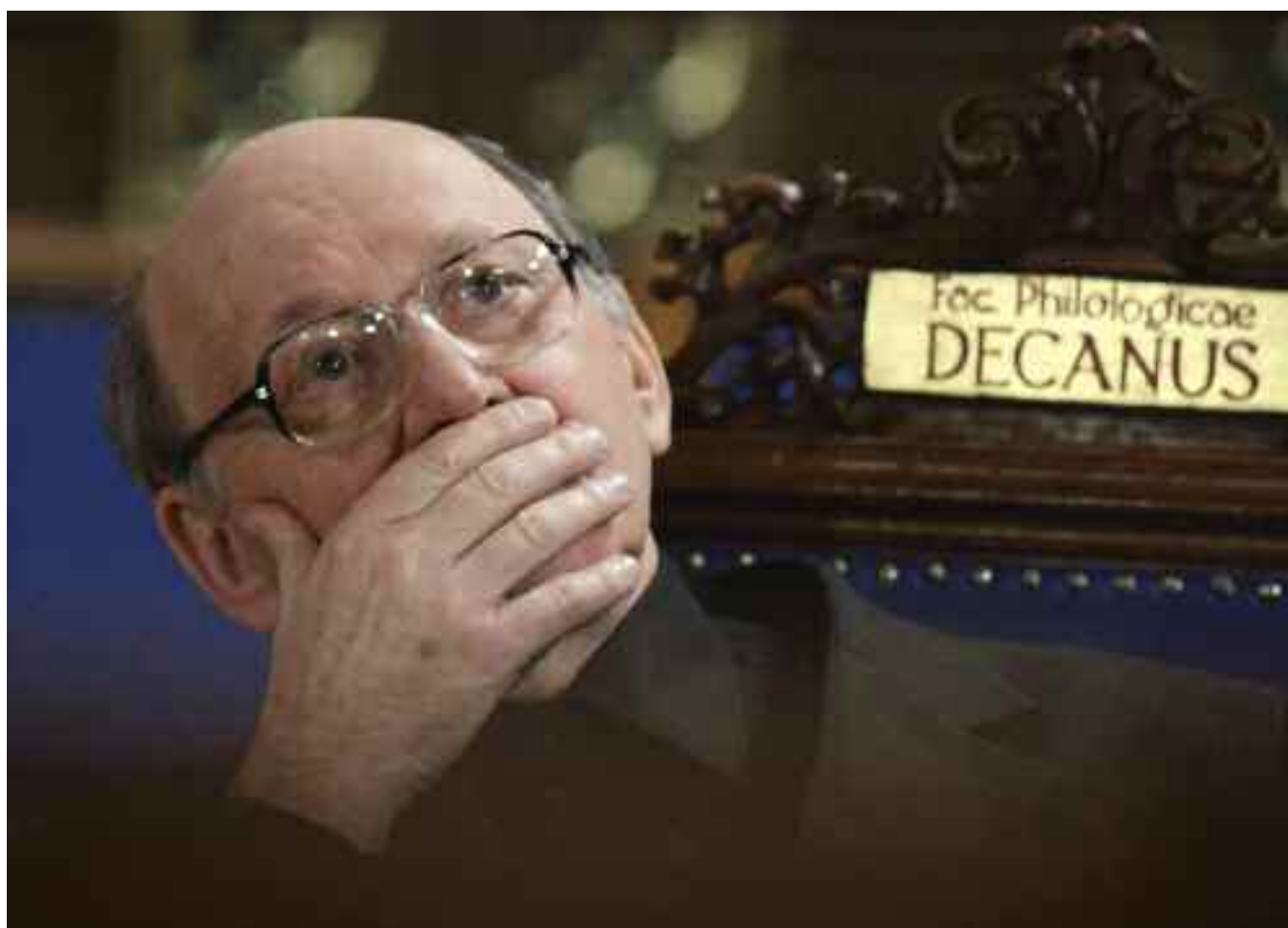
– **Czym one się różnią?**

– Ta druga (*philosophy of science*) nie zajmuje się światem, ale nakami i ich metodą. Jest to nauka o naukach, bardzo rozwinięta na

Zachodzie. W Polsce zaś sama nazwa 'filozofia przyrody' przetrwała i mimo że w zasadzie od prawie początku XX wieku filozofii przyrody już nie uczono, to na Uniwersytecie Jagiellońskim taki kierunek formalnie istniał, ale obejmował po prostu biologię i fizykę. Po wojnie dał się odczuć pewien renesans filozofii przyrody w Polsce, lecz tylko tu. Ale nawet u nas nie jest to dziedzina nauki jednorodna. Pewna odmiana filozofii przyrody ma nachylenie w kierunku nauk ścisłych i łączy się z filozofią nauki, filozofią fizyki i filozofią biologii. Inny kierunek łączy się z ochroną środowiska, ale wówczas staje się on pewną ideologiczną przybudówką do samej ochrony środowiska i na ogół niewiele ma wspólnego z filozofią. Taki jest stan tej dziedziny nauki w Polsce, trochę nieokreślony. Ale widzę renesans, są ośrodki, na przykład u nas, na Uniwersytecie Papieskim Jana Pawła II, mamy dosyć mocną grupę ludzi, którzy uważają, że uprawiają filozofię przyrody, choć jest to raczej filozofia fizyki, biologii, matematyki.

– **Czy można stwierdzić, że niektóre prace, na przykład z zakresu inżynierii genetycznej, przyjmujące jako przedmiot badań człowieka, są *de facto* próbą ingerencji w Plan Stworzenia?**

– Odkąd człowiek zaistniał, zawsze ingerował w Plan Stworzenia...



Konferencja *W poszukiwaniu duszy* (Kraków 2009)



– Ale czy my nie idziemy w tym za daleko?

– Myślę, że granice tego są, ale nie wyznaczają ich jakieś odgórnie, dość subiektywnie przyjęte normy, lecz etyka. W nauce nie możemy robić wszystkiego tego, co nam się podoba, trzeba patrzeć na skutki naszych działań. Dotyczy to nie tylko biologii czy zagadnień związanych z genetyką, ale również fizyki. Czy człowiek miał prawo wyzwolić energię atomową? Z taką straszną siłą niszcząca! Albert Einstein miał dość silne poczucie tej etyki, przez długi czas nie chciał podpisać petycji, którą amerykańscy uczeni wystosowali do rządu amerykańskiego tuż przed drugą wojną światową, żeby podjąć badania w dziedzinie energii jądrowej. Dopiero „dokonania” Hitlera przekonały go do włączenia się w tę działalność. Mówi się, że Roosevelt dopiero wtedy zgodził się na owe badania, gdy ten właśnie podpis Einsteina pod petycją zobaczył. Ale musimy być realistami: człowiek łamie zasady etyczne od samego początku swego istnienia i prędzej czy później ktoś to znów zrobi. Z inżynierią genetyczną będzie tak samo: mogą istnieć nie wiem jakie zakazy czy normy etyczne, a ludzie i tak zrobią to, co zechcą.

– Sądzi ksiądz profesor, że sklonują człowieka?

– Zapewne tak.

– To dosyć pesymistyczna wizja...

– Makabryczna, ale bądźmy realistami. Zawsze się znajdzie człowiek, który będzie w tym miał interes (bo tu przecież o rozgłos głównie chodzi) i przekroczy tę granicę.

Rozmawiała Ewa Strycka

Czwarta część rozmowy na stronie 22.



Fot. 3 x Adam Walanius

Konferencja *Road to reality with Roger Penrose* (Warszawa 2010)

Filozof i poeta

Pierwszy rozdział przyjaźni Zygmunta Krasińskiego i Augusta Cieszkowskiego sięga okresu sprzed powstania listopadowego. August, urodzony w 1814 roku, był o dwa lata młodszy od Zygmunta; obaj należeli do tej samej sfery społecznej bogatego ziemiaństwa, aczkolwiek rodowe tradycje arystokratyczne miały dla rodziny generała Wincetego Krasińskiego nieporównanie większe znaczenie. Jako kilkuletni chłopcy, od 1818 roku, byli w Warszawie wychowywani przez tę samą opiekunkę, sprowadzoną z Francji baronową de la Haye (sławną z opieki nad synem Napoleona). Utracili ze sobą kontakt z chwilą wyjazdu Krasińskiego za granicę w marcu 1829 roku; młody August uczęszczał wtedy do Liceum Warszawskiego, a po 29 listopada 1830 roku włączył się aktywnie do insurekcji, choć nie walczył z bronią w ręku. Opuściwszy Warszawę w ostatnich dniach powstania, młody Cieszkowski skupił się na intensywnej nauce; w Krakowie zdobył maturę, a następnie podjął studia filozoficzne w Niemczech, zrobił doktorat w Heidelbergu. Pod koniec lat trzydziestych był już znany jako autor publikacji filozoficznych, w których w oryginalny, ale i polemiczny sposób adaptował filozofię Hegla do sytuacji historycznej Polski i założeń polskiej filozofii narodowej.

Zygmunt Krasiński w tym czasie bawił w Szwajcarii, pisał opowiadania i powieści utrzymane w stylu romantycznej frenezji; w połowie lat trzydziestych ogłosił anonimowo (lub pod kryptonimem) swe największe dzieła: powieść *Agay-Han* (1834), dramaty *Nie-Boską komedię* (1835) i *Irydiona* (1836). Nieustannie podróżował po Europie Zachodniej, miotając się pomiędzy kondycją romantycznego patrioty i wieszca a sytuacją arystokraty skazanego przez ojca – ale i z własnego wyboru – na szczególne posłuszeństwo wobec cara i własnej klasy. Jak trudne były warunki w Królestwie Polskim w czasie nocy paskiewi-

czowskiej, po klęsce powstania listopadowego, niech świadczy przykład z życia samego Augusta Cieszkowskiego, który po studiach w Niemczech najpierw postanowił wrócić do zaboru rosyjskiego (rodzina mieszkała na Podlasiu) i osiedlić się w Warszawie (w 1840). Podjął tam od razu aktywną działalność kulturalną – należał do założycieli zasłużonego liberalno-konserwatywnego czasopisma „Biblioteka Warszawska” (od 1841) – i rychło stał się ofiarą represji policyjnych, trafił do aresztu. Po „wykupieniu się” z więzienia jak najszybciej opuścił granice zaboru rosyjskiego i przeniósł się, jak się miało okazać, na całe, pracowite i aktywne życie, do Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Zygmunt Krasiński rosyjskiego zaboru nie opuścił, choć całym sercem nienawidził carskiej despotii. Biografia i twórczość autora *Przedświtu* składa się na swoisty „trzeci wariant” polskiego romantyzmu: obecność w kraju i podległość pod jurysdykcję rosyjską (jak w przypadku romantyków drugiej generacji), a z drugiej strony, twórczość bezkompromisowa politycznie, twórczość literacka ogłaszana na emigracji (wszystkie jego największe dzieła ukazały się w Paryżu). Inna sprawa, że gdyby dokładnie policzyć, to większość swego dojrzałego życia Krasiński spędził na Zachodzie, niemal permanentnie podróżując po Niemczech, Włoszech, Szwajcarii, Francji, Austrii.

Właśnie w czasie kolejnej podróży, jesienią 1839 roku we Włoszech, po dziesięciu latach, dwaj przyjaciele z dzieciństwa spotkali się ponownie; nieco później nawiązali stałą korespondencję i odtąd już regularnie

* Na temat wizerunkowych spotkań Augusta Cieszkowskiego i Zygmunta Krasińskiego piszą Ewa J. i Włodzimierz Buczyńscy w artykule *Wierzenica w dziejach sławnej przyjaźni*, który publikujemy na stronach 32–34. (es)



Fot. 2 x Ewa Strycka

Artykuł *Filozof i poeta* pochodzi z książki *Wierzenickie niedyskrecje* (Poznań 2006)



utrzymywali bliskie więzi, umacniane spotkaniami (w Wierzenicy, Opinogórze i „u wód” za granicą), listami, rozmowami – o wszystkich najważniejszych zagadnieniach filozoficznych i politycznych swej epoki. Krasieński czerpał filozoficzne inspiracje z mesjanistyczno-religijnych traktatów przyjaciela (*Prolegomena zur Historiosophie*, 1838; *Gott und Palingenesie*, 1842; *Ojciec nasz*, t. I, 1848), Cieszkowski zaś miał w osobie autora *Nie-Boskiej komedii* i *Przedświtu* twórcę *par excellence* romantycznego, przenikliwego obserwatora epoki, kongenialnego czytelnika poezji romantycznej. Przy znacznym podobieństwie poglądów i postaw wzajemnie się uzupełniali, choć nie ma różnic pod względem charakterów, temperamentu i postawy wobec świata. Cieszkowski był niewątpliwie uczuciowo rozważniejszy, wewnątrznie zdyscyplinowany i, jeśli można tak określić, znakomicie zorganizowany. Od końca lat czterdziestych coraz aktywniej włączał się w nurt wielkopolskiej pracy organicznej, działalności politycznej i społecznej. Pod tym względem autor *Irydiona*, skoncentrowany na świecie własnych przeżyć, idei i uczuć, był jego zupełnym przeciwieństwem.

Cieszkowski po wielu latach wspominał (w liście do Stanisława Tarnowskiego) o przyjaźni sięgającej „lat zupełnie dziecińczych”, podkreślał „duchowe powinowactwo wyboru”, które na zawsze „spoilo i [...] zsyntetyzowało” przyjaciół¹. Arcyciekawe byłoby poznanie całej korespondencji, skonfrontowanie niezwykle ekspresyjnego, emocjonalnego stylu epistolarnego autora *Irydiona* z listami Cieszkowskiego. Niestety, listy autora *Ojciec nasz* do Zygmunta Krasieńskiego przepadły bezpowrotnie – przechowywane w archiwum domowym Edwarda Raczyńskiego – spłonęły 25 września 1939 roku w ruinach kamienicy na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie². Wraz z nimi zniszczeniu uległy również autografy Słowackiego, Norwida i tysiące listów Krasieńskiego do Delfiny Potockiej, z których część zdołano opublikować przed wojną. Losy tej korespondencji to zarazem fragment osobnej, fascynującej historii rodu Raczyńskich z Rogalina, którzy w drugiej połowie XIX i pierwszej połowie XX wieku stali się troskliwymi depozytariuszami dziedzictwa i tradycji rodów Krasieńskich, Cieszkowskich, Branickich, Potockich³.

Możemy jedynie przypuszczać, że listy Cieszkowskiego do Krasieńskiego dotyczyły głównie zagadnień filozoficznych i społecznych; wia-

domo także, że „dobroduszny filozof” (takim mianem cieszył się w kręgu wielkopolskich przyjaciół i rodziny) był powiernikiem osobistych, nawet intymnych zwierzeń Krasieńskiego. Nie szczędził przyjacielowi trzeźwych rad i napomnień, niekiedy szczególnych, dotyczących np. wypełniania obowiązków małżeńskich⁴. Krasieński, ogromnie sobie ceniąc tę więź, pisał wszak do Delfiny Potockiej z odrobiną wyższości wobec przyjaciela: „Wielka i potężna inteligencja, ale brak mu krwi w żyłach [...]”. Podczas kiedy ja jestem z ognia i elektryczności [...], on jest z białego marmuru, nieskazitelnego, nawet przezroczystego, ale nieruchomego⁵. Krasieński charakteryzował tę przyjaźń w sposób afektowany, ale i najzupełniej trafny, gdy wzywał przyjaciela do dyskrecji w pewnej osobistej sprawie: „proszę Cię i zaklinam na tę przyjaźń naszą, dziecinną zrazu, a później męską i świętą teraz, bo mającą się przeciągnąć aż poza grób i wieki!”⁶. Istotnie, dzięki zachowanym listom, trwa wieki.

Zbigniew Przychodniak
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Tekst pochodzi z książki Zbigniewa Przychodniaka zatytułowanej: *Wierzenickie niedyskrecje. Nieznany list Zygmunta Krasieńskiego do Augusta Cieszkowskiego*, wydanej w 2006 roku w Poznaniu przez Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk (publikację tę przedstawiamy na fotografiach poniżej). (es)

¹ A. Cieszkowski, list do S. Tarnowskiego z 14 V 1886; w: Z. Krasieński, *Listy do Augusta Cieszkowskiego, Edwarda Jaroszyńskiego, Bronisława Trentowskiego*, oprac. Z. Sudolski, t. I, Warszawa 1988, s. 788–789.

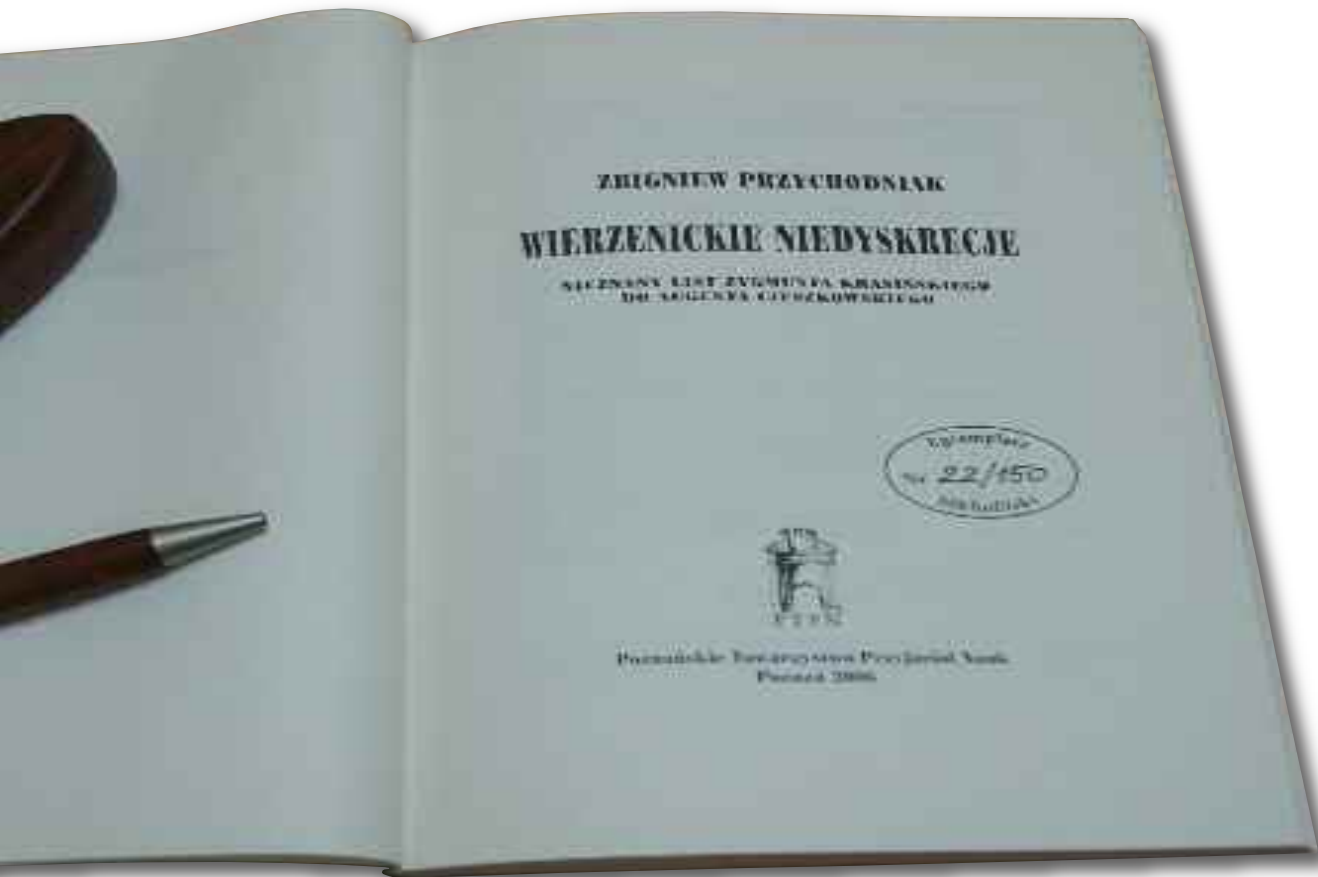
² Zob. E. Raczyński, *Rogalin i jego mieszkańcy*, Poznań 1991, s. 17.

³ Zob. E. Raczyński, „Pani Róża”. *Synowa Zygmunta Krasieńskiego, potem Edwardowa Raczyńska*, Londyn 1969.

⁴ Zob. listy Krasieńskiego do Cieszkowskiego i Lubomirskiego ze słynnym zdaniem „Legi satisfactum est” (Z. Krasieński, *Listy do Augusta Cieszkowskiego*, t. I, s. 151; tegoż, *Listy do Jerzego Lubomirskiego*, oprac. Z. Sudolski, Warszawa 1965, s. 178).

⁵ Z. Krasieński, list z 19 II 1840, w: Z. Krasieński, *Listy do Delfiny Potockiej*, oprac. Z. Sudolski, Warszawa 1975, t. I, s. 169.

⁶ Z. Krasieński, list z 30 IV 1843, w: Z. Krasieński, *Listy do Augusta Cieszkowskiego*, t. I, s. 114.



O Syberii i swoim dzieciństwie na „niehumanitarnej ziemi”

Z księdzem profesorem Michałem Hellerem, doktorem *honoris causa* Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu, rozmowy część czwarta

– Ewa Strycka: Czy ksiądz profesor pamięta Syberię?

– Michał Heller: Tak jak młody człowiek pamięta swoje dzieciństwo. Końcówkę pamiętam dosyć dobrze, miałem już wtedy jedenaście lat, chodziłem do szkoły. Pamiętam to miejsce i ten czas obrazami czy scenami, a na to wszystko nakłada mi się obraz tego, co się w naszym domu opowiadało, bo przecież moi rodzice i inni członkowie rodziny często wracali do tych czasów we wspomnieniach i opowieściach.

– Jakie to są wspomnienia? Czy są bardzo smutne, bolesne?

– Odpowiem pani może tak: kilka ładnych lat temu, już po upadku komunizmu, muzeum w Tarnowie postanowiło zorganizować wystawę o Sybirakach (w okręgu tarnowskim jest ich jeszcze do dziś dość sporo). Tak się złożyło, że miałem w domu dużo pamiątek z tamtych czasów, nasza rodzina była duża i zwarta. Ojciec i starsze siostry starali się – w miarę możliwości i środków – pielęgnować w tych trudnych warunkach tradycje polskie i religijne. Nie było wówczas zabawek dla dzieci, więc ojciec, który ładnie malował, i dwie starsze siostry, które też były w tym kierunku utalentowane, robili nam, młodszym dzieciom, zabawki. Ojciec na przykład zrobił nam na Boże Narodzenie dwa zestawy szopki, z wyciętymi z papieru i pomalowanymi figurkami. W jednej z tych szopek umieścił postacie z historii Polski: byli tam Trzej Królowie (ale polscy), byli rycerze, piękne to było bardzo. Część z tych rzeczy ocalała. Oczywiście wszystko się wytarło, wyblakło, niektóre figurki się pogubiły, ale część ocalała. Przekazałem to wszystko na ową wystawę w muzeum tarnowskim. Bardzo wzruszającym jej eksponatem okazał się być modlitewnik mojej starszej siostry, który sobie sama zrobiła. Zszyła go z małych papierków i powstał w ten sposób nieduży zeszyt, w którym zapisywała rozmaite modlitwy, własnoręcznie to jeszcze sobie ilustrując. Kustosze z tarnowskiego muzeum powiedziała mi taką rzecz, dość symptomatyczną, jak sądzę: organizując tę ekspozycję, spodziewała się, że będzie ona jakaś taka tragiczna, pokazująca dramat i wielkie cierpienie ludzi z tamtych czasów, a okazało się, że jest wręcz przeciwnie, wystawa zgromadziła zwyczajne, codzienne rzeczy: jakieś wystrugane łyżki, naszą szopkę bożonarodzeniową, przedmioty, które pomagały przetrwać ten straszny czas w codziennym, szarym życiu. Mam w domu

jeszcze blat zrobiony z drzewa, który ojciec nakładał na dużą, jeszcze przedwojenną walizkę. Ten „mebel” spełniał funkcję stołu, którego u nas wówczas nie było. Ten blat przetrwał, długo służył mi jako półka kładziona na wannę, na której można było postawić miednicę czy inne łazienkowe przedmioty. Dla mnie ten czas pobytu na Syberii jest jedynym, jaki mam, nie wyobrażam sobie innego dzieciństwa. Miałem wtedy własny świat, kolegów, z Rosjanami się bawiłem, biłem...

– ... Ksiądz się bił?!

– Pewnie! Nie można się było wówczas nie bić, każdy z nas należał do swojej bandy i bił się z przeciwnikami. Jak się do żadnej szajki nie należało, to bili cię wszyscy, a tak – przyjaciele zawsze pomogli, poratowali, bili się razem.

– Nie wyobrażam sobie księdza bijącego się z innymi chłopakami na podwórku...

– Nie było wyjścia! [śmiech]

– Czy dzieci polskie były się z dziećmi rosyjskimi? Czy były jakieś ideologiczne lub narodowe podziały między nimi?

– Nie, nie było niczego takiego. Wokół konkretnego przywódcy gromadziła się grupa chłopaków i w ten sposób powstawała swojego rodzaju dziecinna szajka.

– W księdza wspomnieniach Syberia jawi się jako zwykły świat dzieciństwa, nie bardziej tragiczny od innych, nie ma w nim niczego szczególnie przerażającego.

– Tak. Inna rzecz, że dorośli przed nami, dziećmi, wiele rzeczy ukrywali, nie mówili nam o najbardziej tragicznych, strasznych sprawach.

Rozmawiała Ewa Strycka

Piąta część rozmowy na stronach 30–31.



Cieszkowscy we wspomnieniach Klary Dembińskiej (1829–1910)

Do zbiorów Biblioteki Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk trafił – wraz z plikiem innych materiałów – niewielki rękopis zatytułowany „Pamiętnik panny Klary Dembińskiej”. Autorka owych wspomnień, Klara Dembińska (1829–1910), od lipca 1868 roku opiekowała się synami owdowiałego siedem lat wcześniej Augusta hr. Cieszkowskiego.

Do rodziny Cieszkowskich Dembińska trafiła z zastrzeżeniem, że „nie na długo”. Pozostała w ich domu 42 lata, przeżywając śmierć Augusta („Tatki”) i Krzysztofa („Krysia”). Gdy zmarła 10 grudnia 1910 roku w Wierzenicy, August („Guga”) Cieszkowski napisał w liście do Stanisławowej Platerowej: „istotnie czuję, że Matkę straciłem”¹.

„Pamiętnik” nie jest wprawdzie datowany, lecz można wnioskować, że powstał w latach około 1907–1910. Do spisania wspomnień skłoniły Dembińską pytania różnych osób o Augusta Cieszkowskiego („jestem pytana, jak też ten nasz filozof żył”). Posażona zapisała zapamiętane szczegóły z życia codziennego swoich pracodawców, stąd wiele w jej zapiskach spraw domowych i rodzinnych. Warstwa faktograficzna urywa się na 1870 roku, przez co tekst sprawia wrażenie niedokończonego. Po śmierci autorki „Pamiętnik” pozostał w Wierzenicy aż do drugiej wojny światowej. Przechowany przez służącego Cieszkowskich, Wojciecha Jędroczyka (1884–1962), został wraz z korespondencją Dembińskiej oddany prof. Felicjanowi Cieszkowskiemu-Dembińskiemu (1901–1981), wnukowi Teodora, brata Klary, adoptowanemu w 1931 roku przez Augusta Cieszkowskiego juniora. W 2002 roku żona profesora, Halina Cieszkowska-Dembińska, przekazała materiały pozostałe po rodzinie jej męża do Biblioteki PTPN, zgodnie z życzeniem samego profesora.

Aby tekst uczynić bardziej przejrzystym, uwspółcześniałam ortografię i rozwinęłam występujące w oryginale skróty. Bez zmian pozostawiłam styl autorki, który, choć nieco zagmatwany, przenosi nas w klimat drugiej połowy XIX wieku.

W przypisach numerowanych (publikujemy je na końcu artykułu) znajdują się współczesne objaśnienia do tekstu. W przypisach oznaczonych gwiazdką (gwiazdkami) (publikujemy je bezpośrednio pod tekstem) umieszczono uzupełnienia samej Klary Cieszkowskiej, naniesione na marginesy pamiętnika.

Joanna Pietrowicz

Biblioteka Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk

Pamiętnik panny Klary Dembińskiej (fragmenty)

[...]

W 1865 r. zadzierżawił śp. brat mój Teodor od pana hrabiego Cieszkowskiego, którego Tatką zwać będę, albowiem sam o sobie nigdy inaczej nie mówił jak „Tatka”, Wierzenicę z folwarkami. [...]

Brat mój znalazł dla siebie pokoik na górze, a wieczory spędzał w salonie. [...] Po nas, tj. po mnie i moją bratową przyjeżdżał Pan Hrabia koczobrykiem i zabierał nas na kolację, która dla Pana Hrabiego stanowiła obiad, do której dodawano mu zupę i inne jeszcze dodatki, coś z potraw, bo Tatko lubił z każdej potrawy mało, ale musiało być ich więcej, i tak: zupa, kotlet barani z cebulką albo purée, albo beefsteak, ryba, albo jarzyna, pieczone i coś słodkiego. Bardzo lubił galaretę z żelatyną, którą miał bardzo często. Do obiadu musiał mieć pół butelki czerwonego wina, zwykła porcja [to] były 3 kieliszki. Węgierskiego nie pijał, uważał je za niezdrowe, i w ogóle innego, chyba, że na jakąś uroczystość na deser kazał champana podać. Tatko lubił bardzo kolacyjki u siebie i po posiedzeniach Towarzystwa Przyjaciół Nauk, kogo mógł, to przyprowadzał. Wtedy się rozgadał i rozweselił, a każdego przyciągał do siebie. Nikim nie gardził, nikogo nie wyśmiewał, powtarzając słowa swego Ojca, „że i z niego będą ludzie”.

[...]

Pani hrabina Wielhorska [...] była niby kuzynką Tatki, a więcej rówieśnicą, bo kiedy Tatko matkę stracił i pani hrabina Wielhorska także jej nie miała, bawili oboje u pani Antoniowej Szlubowskiej², stryjenki pani Wielhorskiej, i kiedy wszystkie dzieci musiały pić gramatykę, tj. grzańce piwo bez cukru, Tatko czyli Pan Hrabia dostawał kawę osłodzoną.

[...]

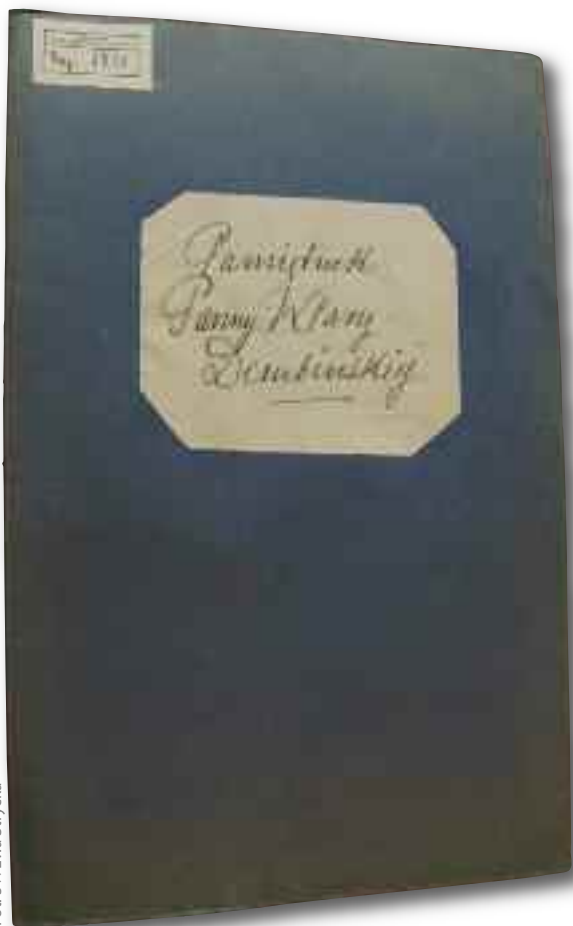
Mówiła mi pani hrabina Wielhorska, [...] że Tatko był sławnym tancerzem, że mazura tańczył jak baletnik, i że lubił tańczyć. Co prawda, że tańczącego Tatki nie widziałam, ale podskakującego często, bo dla rozgrzania po zimnym wycieraniu. I nie uważał na czas, tylko czy deszcz, czy śnieg, wybiegał na przechadzkę z parasolem w rękę, i tak biegał z godzinę lub dłużej. Potem przychodził na bardzo obfity grzaniek, bo dużo śmietanki i bardzo dużo cukru, stós[!] grzanelek wytartych



Klara Dembińska (1829–1910)

cukrem i dopiero na grabce długiej upieczonych nad węglami, z dzbaneczkami tęgiej kawy. Ale też potem do obiadu swego, który nie miał stałych godzin, bo czasem o 8, 9, a i zdarzyło się czasem i o 11-tej, jeśli było posiedzenie jakie długie^{*}, nic zwykle nie jadła, czasami tylko

* – jeżeli Tatko był na jakim odczycie, bo twierdził, że się co dzień można czegoś nauczyć. Kiedy mu perswadowałam, że Tatka się nic od prelegenta nie nauczy, na to odpowiadał swoim zwykłym zdaniem „a kto powiedział”, „Ja powiadam, a czy mój głos nie ważny?” Na to się Tatko roześmiał i na przyszły raz znowu poszedł i słuchał jak najpilniejszy uczeń, nb. na prawe ucho po wrzodzie w głowie od dawna nie słyszał, a na lewe nieszczególniej, i pytał „jak, jak”, trzeba było powtarzać. –



Pamiętnik panny Klary – widok okładki (z już naniesioną sygnaturą Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk)

dwa lub trzy kęsy zimnego mięsa, np. zwierzyny, z kawałkiem bułeczki ze solą. W cygarach był Tatko niewybredny, tylko lekkie być musiały, a czasem sprowadził sobie higieniczne. Przy kawie Tatce się czytało. Po niej usuwał się do siebie i tam czytał świeże gazety, książki jakie, albo też miał listy do pisania i lubił być sam u siebie, toteż mu się nie przeszkadzało. Jak był w Wierzenicy, to jego ustroniem była biblioteczka, z której wybiegał na ganek i znowu doń powracał.

[...]

[W roku 1868] wyjechałam z Krysiem i Gugusiem do wód Kreuznach³ [...], aby chłopcy brali kąpiele bardzo dobre przeciwko szkrzofułom.

[...]

Pierwsza rzecz przed wyjazdem [...] była prośba, aby do Tatki pisać co dzień. W pierwszej chwili powiedziałam: „Ale co ja będę mogła pisać co dzień, chyba zawsze to samo”, na to Tatko odrzekł, że „Pani zawsze coś znajdzie, a jak nie, to niech zaadresuje tylko kopertę, to będzie znak życia i to Tatkę zaspokozi”. I miał słuszność, bo zawsze się coś znalazło – i na dowód uznania odsyłając mi raz list od mego brata z Florencji do Rzymu napisał na kopercie te słowa: „Znowu dzień bez słówka od nikogo na ulżenie sercu Tatki. Racz Pani, która ani w napisaniu, ani w wysłaniu na czas nie chybisz, skoro kto inny obietnicą nie zawiedzie, przyjmując najszersze podziękowania”.

Tatko miał wielki respekt dla poczty, nas lajał, że go nie mamy, adresy nasze na listach poprawiał i ostatnią stację na liście grubo podkreślał, co ja skorzystałam i także to robię⁴.

Po 4 tygodniach pobytu w Kreuznach wyjechaliśmy do Drezna, aby prawnuków przedstawić panu baronowi Maltzan⁴, a ich pradziadkowi, 80-letniemu starcowi. Popłakał się staruszek, przypomniała

³ – z rana posyłał [Tatko na pocztę] służącego, a we dnie to często sam chodził – i milczeniem swoich krewnych często się umęczył. A jak nic lokaj z rana nie przyniósł, to kazał mu Tatko powrócić, było to rzadko, ale było czasami. [...] W domu Trojanowski lub Piotr chodzili po listy i gazety, których Tatko mnogo trzymał. –

mu się pewno jego córka Joanna⁵ i wnuczka Helena, a matka Krysia i Gugusia, obie nieżyjące już wtedy. Tam my zastali także wujcia Henryka⁶, który przy Dziadku często przebywał.

Z Drezna przyjechaliśmy do Wierzenicy, gdzie my zastali panią hrabinę Wielhorską, która nawet przyjechała po nas do Poznania, gdzie mieliśmy przez Tatkę wskazane 3 wizyty. Pierwsza była u ks. arcybiskupa Ledóchowskiego⁷, który nas bardzo łaskawie przyjął i pobłogosławił, potem udaliśmy się do ks. biskupa Janiszewskiego⁸, serdecznego Tatki przyjaciela i jego spowiednika. Ten znowu nas pobłogosławił, a w końcu udaliśmy się do klasztoru karmelitek⁹, tam przełożoną była córka hrabiny Wielhorskiej, matka Jadwiga, bo przełożonej¹⁰, jako przyjaciółce matki chłopców, mieli być Kryś i Gugus przedstawieni. Po tych wizytach wyjechaliśmy nareszcie swymi końmi, i to ślicznymi arabami, które dziadek, pan Paweł Cieszkowski¹¹, przysłał swej synowej po urodzeniu Krysia wraz z karetką małą, był to podarek istnie pański. Przyjechawszy do Wierzenicy [chłopcy] byli bardzo kontenci. Mój brat, który ich bardzo polubił, starał się o ich zabawę. Uczyli się jeździć konno, mieli koniki, lejce parciate kazał im zrobić i wtedy zdawało się, że Wierzenica to raj dla nich.

W parę tygodni powrócił Tatko z wód Spa¹², gdzie nie tylko pił takowe, ale i kąpał się w żelazie. Od młodzieńczych lat zerwał z lekarstwami, a choć radził się doktorów, to, jak mawiał, słuchał tylko doktora Cieszkowskiego. W wielkiej przyjaźni był z doktorem Mateckim¹³. Czasem mu podał swoją receptę, np. przepisał sobie Tatko kąpiele i doktorowi Mateckiemu powiedział: „Wiesz, Matusiu, chcę brać kąpiele z tataraku, ze słodzi i z kul żelaznych” (które się dostają w aptece i te się rozpuszczają), na to doktor Matecki powiedział: „Ale bardzo dobre, doskonałe, bierz, mój Auguste”.

Po rannem wycieraniu¹⁴, jak Tatko wychodził na przechadzkę, nie lubił być zatrzymywany, bo bał się zaziębienia, a niestety, że w Poznaniu wschody¹⁵ były zawsze obłożone, bo znali biedni Tatkę z miłosierdzia. I tak długo, dopóki mu siły starczyły, to na listy proszące odpowiadał osobiście, odszukując biednych na poddaszach i tam składał jałmużnę [przez] delikatność w kopercie. Zawsze zbierał papierowe pieniądze, dawniej talary, później, jak tych zbrakło, to 5-markówki, żeby mieć do włożenia w kopertę. Budził się Tatko zwykle około 10-tej, nie dzwonił nigdy, tylko klaskał w ręce, pytał o pocztę, a gdy ta nic nie przyniosła, czasem jeszcze zasnął. I nie dziw, bo chodził spać bardzo późno, np. kiedy elewi gospodarza wstawali, aby pójść do doju, to Tatko jeszcze po ganku biegał i dzień dobry sobie powiedzieli.

Długo twierdził Tatko, że wody tylko przy źródle samym są skuteczne, w końcu zaczął takowe sprowadzać z Franzensbad¹⁴ Salz Quelle i tą pił po trochu codziennie. Przy tym jadł owoce, jak winogrona, morele, poziomki, a nawet jabłka. W ogóle Tatko był bardzo łatwy w jedzeniu, byle miał dobrą zupę, którą nazywał „frymuśną”, to był z żółtkiem rosół z winem, bo jadał wszystkie jarzyny, [...] nawet kwaśną kapustę, a wszystko dla zdrowia. Naturalnie, że dla Tatki były zawsze potrawy osobne, bo lubił rozmaitość, ale z każdej potrawy troszeczkę. Z zup lubił czerninę, ale z kaszką w kostki, polewkę migdałową, barszcz z uszkami, rosół dobry zasypany kaszką, do której wsypywał talerzyk usiekanego szczypiorku twierdząc, że to bardzo zdrowo. W ogóle cebulę lubił pod każdą postacią i nieraz mówił, że Żydzi żyją długo, bo jedzą dużo cebuli. A Tatki Hygeja! czy nie dobra? I pewno była dobra, bo doktorzy twierdzili, że ciało miał takie jędrne jak u najmłodszego i gdyby nie narośl, która mu w gardle ścisnęła kanał pokarmowy, byłby dłużej żył.

Po namysłach długich uradzili pani hrabina Wielhorska z Tatką, że najlepiej będzie pojechać na zimę do Drezna, aby być przy Pradziadku, który zaczął niedomagać. 7 listopada [1868 r.] wjechałyśmy z panią hrabiną Wielhorską [i] chłopcami do Drezna i bez najmniejszej przyczyny szyba nam się stłukła we fiakrze. Pani Wielhorska kazała stanąć i mnie mówiła, żeby pójść do Pradziadka mieszkania i dowiedzieć się, jak się miewa, i tam od wujcia Henryka i służącej dowiedziałam się, że przed 10 minutami życie zakończył. Mogło [to] być, jak szyba trzaśła i w drobne kawałki się rozprysła. A Pradziadek nie lubił pani hrabiny Wielhorskiej i powiedział Tatce kilka tygodni przedtem, że jak ona wjedzie jedną bramą, to on wyjedzie drugą – i wyjechał.

Wujcio wyrobił pozwolenie, że książdz katolicki w Dreźnie pozwolił, żeby ciało Pradziadka było złożone do sarkofagu razem z [ciałem] jego córki śp. Joanny Krzysztofowej Cieszkowskiej, którą Ojciec niezmiernie kochał i która miała być aniołem pocieszycielem na ziemi.

¹⁴ – Z rana kazał się lokajowi wytrzeć mokrem prześcieradłem, poczem ubierał się szybko i wychodził, aby pobiegać i tym sposobem się rozgrzać. –

Tatko bawił jeszcze w Wierzenicy, pogrzebem zajął się wujcio Henryk, mowa wzruszająca o miłosierdziu i Jego dobroci powiedziana była po niemiecku.

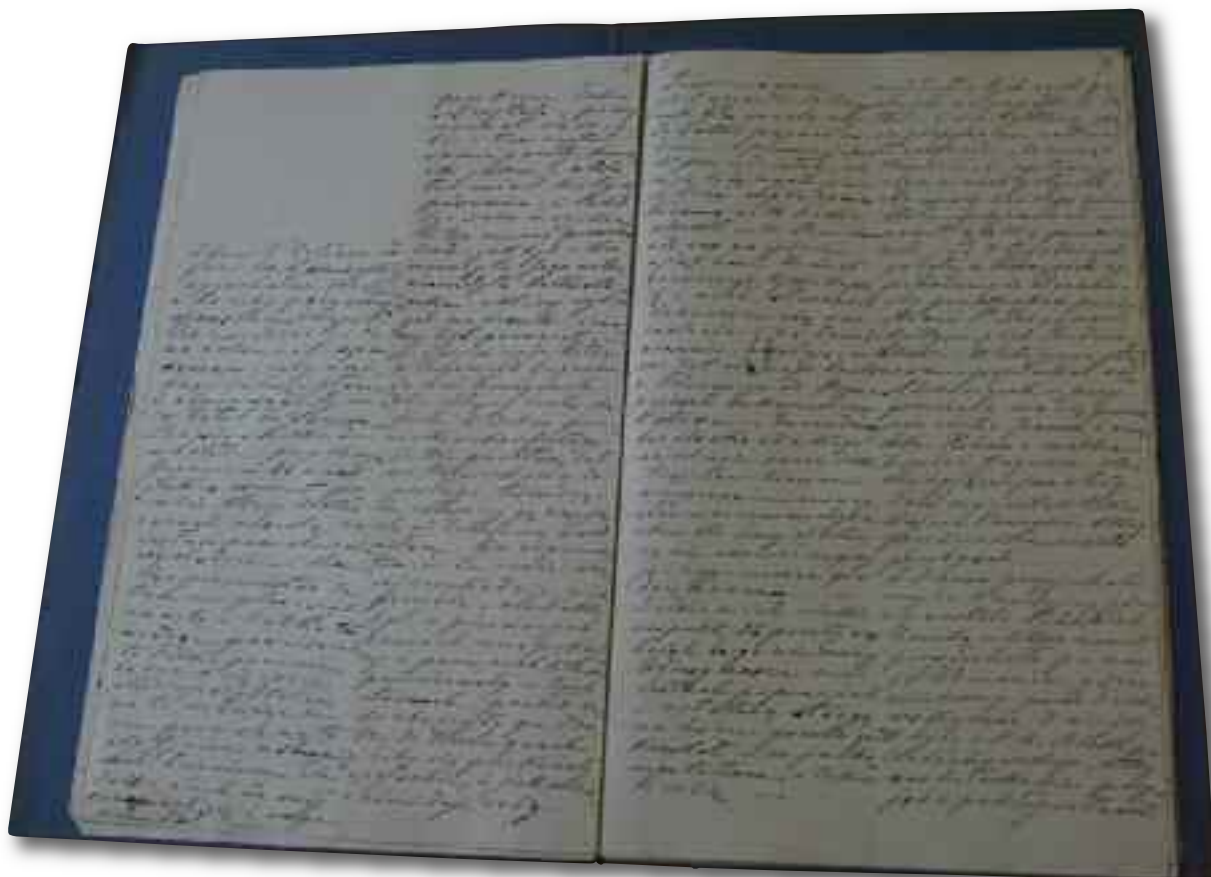
W Dreźnie chodziłam z chłopcami do Grossgartenu, tam my spotykali często króla Jana i królową¹⁵, którzy skromnie ubrani szli pewno dla zdrowia także piechotą. A jak nie było ładnie, to my się kręcili po Bürgerwiese. [...] Tatko zezwolił, że chłopcy chodzili [...] do maneżu, aby się uczyć konno jeździć. Dla mnie był rodzaj łoża i przez okno na nich patrzałam, i jednego dnia konie się spłoszyły i obydwaj razem spadli. Szczęście, że piaskiem był maneż grubo wysypany i nic się moim chłopcom nie stało.

Od osób Pana Hrabiego starszego niezmiernie wysoko ceniących jestem pytana, jak też ten nasz filozof żył. Otóż odpowiadam, że nadzwyczajnie skromnie, tak jak w umeblowaniu swego pokoju, jak w ubiorze, na dowód czego niech posłuży następujące zdarzenie: otóż w jedną niedzielę, kiedym powracała z kościoła św. Wojciecha¹⁶, spotkałam Tatkę na Placu Działowym, wtedy jeszcze nie zabudowanym i zapytałam, gdzie idzie, na co mi odpowiedział, że do kościoła, a ja stamtąd powracam. I Tatko poszedł, i stanął zgarbiony pod chórem. Jakiś zapewne gospodarz wychodząc z kościoła, myśląc po Tatki ubiorze i skurczeniu, że biedny, chciał Tatce dać jałmużnę, ale Tatko serdecznie podziękował, i przyszedłszy do domu przy kawie opowiadał ze śmiechem, a kto inny może byłby się o to obraził. Ale Tatko nie obrażał się o nic.

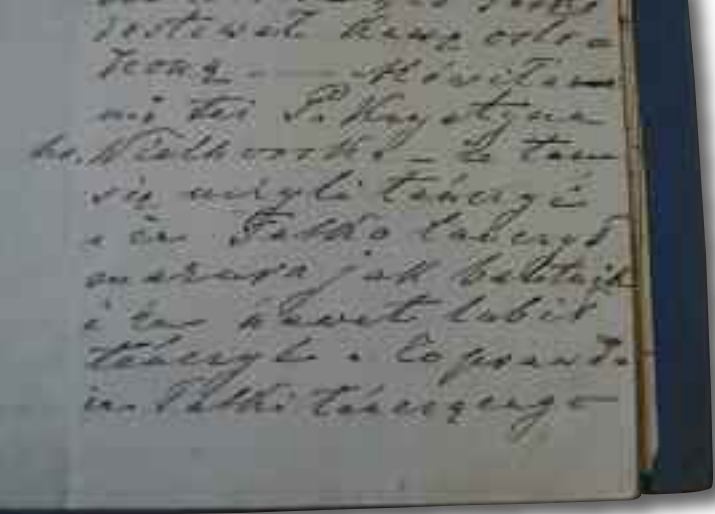
U niego przyjemność stanowiły książki, gonił za nowymi odkryciami, ale nie za zbytкими. Kiedyś ubierał się w Paryżu i Berlinie, później lokajowi kazał sobie kupić rzeczy gotowe i w tych zwykle chodził. Wieczorem lubił wdziawać frak z czarną lub białą chustką na szyję, ale co jest nadzwyczajnym, to to, że przez 25 lat, jakie w Jego domu za życia Jego spędziłam, nie widziałam go chorym i leżącym w łóżku. Nigdy nie był chorym, czasem tylko ciężko zakatarzonym i parę razy miał ból oczu, na które cierpiał przez dwa lata będąc już na akademii w Berlinie [...].



Autentyczny hotel Augusta Cieszkowskiego; niedawno pieczołowicie odrestaurowany, obecnie znajduje się w kościele św. Mikołaja w Wierzenicy



Każdą stronę pamiętnika autorka podzieliła na dwie części: w kolumnie prawej spisała swoje wspomnienia, w lewej umieściła późniejsze przypisy, dodatki i uzupełnienia



„[...] Tatko tańczył mazura jak baletnik [...]” – fragment wspomnień

W Dreźnie mieszkał wtedy także pan Ignacy Józef Kraszewski, bardzo już schorowany. Ten przychodził do Tatki w piątki na postne obiady, a mianowicie na polewkę migdałową. Także państwo hrabstwo Poletyło, z których synem, dziś panem Franciszkiem¹⁷, Kryś i Gu-guś się bawili. Zresztą kto tylko do Dreznia przyjechał, każdy Tatkę tam odwiedził.

[...] W końcu września wyjechaliśmy wszyscy przez Brenner¹⁸, najwyższy szczyt[!] Alp do Włoch. Był to dzień uroczy. Wszyscy w najlepszych humorach, Tatko był wesołym, każdy pisał i wysyłał listy i karty do rodziny i przyjaciół, dodając, że wstaliśmy z najwyższego szczytu Alp. W Wenecji zatrzymaliśmy się kilka tygodni w Hotelu San Marka plac S. Marka. Tam my zwiedzali galerie, kościoły itd.

[...]

Do Rzymu¹⁹ Tatko przyjechał przed 8 grudnia, bo w tym dniu miał być Sobór Watykański¹⁹ otwarty i też był. Tatko zapoznał się z wielu biskupami z dalekich stron [...]. Jeden z Indii to był Mario Ephrem [?]****, rodem Francuz, z karmelity bosego został biskupem, a miał w Indiach taką diecezję, jak cała Francja, i ten Kryśia przygotował do 1 Komunii Św., która się odbyła w Rzymie u Św. Piotra – i tam Tatko, pani hrabina Wielhorska, ja i Klaudyna, panna pani hrabiny Wielhorskiej, przystępowaliśmy do Stołu Pańskiego, po czym byliśmy zaproszeni zwyczajem włoskim na lemoniadę, pomarańcze i ciasta, które ofiarował jeden monsignore nazwiskiem Negrotti²⁰, który Kryśia bardzo lubił. Drugim biskupem, który do nas często przychodził i który się z Krysiem i Gugusiem lubił bawić był także Francuz, monsignore Dubuis²¹, tak udawał rozmaite głosy zwierząt, że suczka pani hrabiny Wielhorskiej szukała ich pod meblami. Trzecim z rządu był biskup O'Farel²² z Irlandii rodem, a biskupem w Kanadzie, postawa dystygowana, bardzo wysokiego wzrostu, tak, że głową uderzał, odprawiając Mszę św.

**** -- Za granicą można było Tatkę widzieć, jak z rana biegł do kościoła, tam zawsze przed Najświętszym Sakramentem modlił się długo, bo Tatko całe życie rozmyślał, a nie „klepał pacierze”. --

***** -- Mario Effrem --



Grób Klary Dembińskiej (oraz zmarłej w 1869 roku jej matki i zmarłego w 1875 roku bratanka) w Wierzenicy

przed ołtarzem Matki Boskiej Admirabilis w klasztorze du S. Coeur. Ci więc trzej mieli powiedziane, że po sesji w kościele św. Piotra (bo w jednej kaplicy bocznej odprawiały się sesje w czasie Soboru), mogą na obiad przyjść, kiedy chcą. Oni prosili, żeby im tylko drobiu nie dawać, tak go sobie wskutek gorąca w ciepłych krajach zbrzydźli, ale za to raczyli się wołowiną. Czwartym bardzo łaskawym na Tatkę był ksiądz kardynał Mermillod²³. Ten i przybywał, i nawet był Tatki spowiednikiem. Mieszkał niedaleko nas, bo na via Condotti, a my wtedy na Croca. Niezmiernie świątły człowiek, dobry i przystępny, uczynny, ale niestety już w r. 1870 był cierpiącym na żołądek i skończyło się rakiem.

[...]

Tatko bywał często u oo. zmartwychwstańców i z o. Piotrem Semenemką, filozofem polskim, bardzo dzielnym, a przy tym nadzwyczajnie miłosiernym, odbywał Tatko dalekie poza miastem przechadzki, i tam do woli dyskutowali, jak dwaj dobrzy przyjaciele, którzy sobie wzajemnie dobrze życzą, a nie chcą jeden drugiemu szkodzić. Zdaje mi się, że w czasie Soboru, o. Semenenko miał także miejsce jako uczo-ny, przeznaczone w tej kaplicy, gdzie obradowali. Tych Ojców to tak Tatko, jak ja, znaliśmy już z Paryża, mieli oddany sobie kościół Assomption. Co poniedziałek była herbata w salonie Tatki, schodzili się na nią i panie, i panowie, i księża biskupi. Dyskusje były ożywione, naturalnie, że główny przedmiot rozmowy był Sobór.

Przed ogłoszeniem nieomyślności papieskiej Tatko nas wywiózł, obawiając się rewolucji. Ja to odchorowałam i formalną miałam gorączkę. Pani hrabina Wielhorska tylko w Rzymie została, przeniosła się do Sacré Coeur, a potem przybyła do karmelitek[!] i Wierzenicy, i jak my powrócili do kraju, to już była [...].

Na tych słowach zapiski Klary Dembińskiej się urywają. Guwernantka, traktowana przez wszystkich właścicieli Wierzenicy jak członkę rodziny, została pochowana na cmentarzu przy kościele św. Mikołaja w Wierzenicy, kilka metrów od kaplicy i krypty, w której pochowani są wierzenicy Cieszkowscy. (es)

¹ Rękopis Biblioteki PTPN 1896.

² Kunegunda z Karskich Szlubowska (urodzona w 1793 roku), żona Antoniego.

³ Kreuznach – uzdrowisko w Niemczech nad rzeką Nahe, dopływem Renu.

⁴ Adolf Maltzan (zm. 1868) sędzia pokoju powiatu siennickiego, dziedzic dóbr Wiązowna.

⁵ Joanna z Maltzanów Cieszkowska (1808–1854), córka Adolfa i Izabeli z Wodzińskich.

⁶ Henryk Cieszkowski (zm. 1883), syn Krzysztofa i Joanny z Maltzanów.

⁷ Mieczysław Ledóchowski (1822–1902), abp metropolita gnieźnieński i poznański.

⁸ Jan Chryzostom Janiszewski (1818–1891), kanonik poznański od 1866 r., biskup sufragan poznański od 1871 r.

⁹ Mieczysław Ledóchowski sprowadził karmelitanki z Belgii w 1867 r. i osiedlił je w nowo wybudowanym klasztorze z przyległym kościołem przy ul. Wieżowej w Poznaniu (obecnie kaplica seminarium duchownego). W 1872 r. klasztor został skasowany przez władze pruskie.

¹⁰ Jadwiga Wielhorska (1836–1911), matka Jadwiga od Krzyża, przełożona poznańskich karmelitanek.

¹¹ Paweł Cieszkowski (1786–1862), ojciec Augusta, dziedzic Suchej.

¹² Spa – uzdrowisko we wsch. Belgii, u podnóża Ardenów.

¹³ Teofil Matecki (1810–1886), lekarz, społecznik.

¹⁴ Franzensbad, Franciszkowe Łaźnie – popularne w XIX w. uzdrowisko w zachodniej części Czech.

¹⁵ Król Saksonii Jan (1801–1873) i jego żona Amalia Augusta (1801–1877), córka Maksymiliana I Józefa, króla Bawarii.

¹⁶ W Poznaniu.

¹⁷ Przypuszczalnie Franciszek Poletyło (ur. 1858), syn Leopolda i Pełagii z Młodeckich, właścicieli Wojsławic.

¹⁸ Brenner – przełęcz w Alpach Wschodnich, na granicy Austrii i Włoch.

¹⁹ Sobór Watykański I – zwołany przez papieża Piusa IX 29 czerwca 1868 r., zainaugurowany 8 grudnia 1869 r. Obrady odroczone 20 października 1870 w związku z wybuchem wojny francusko-włoskiej i zajęciem Rzymu przez wojska włoskie.

²⁰ *Annuario Pontificio* z 1868 r. wymienia msgr. Augusto Negrotto i Augusto Negroni.

²¹ Claude-Marie Dubuis (1817–1895), w 1869 r. bp Galveston w Teksasie, później abp Lyonu.

²² Według *Annuario Pontificio* z 1868 r.: Giovanni [John?] Farrel, bp Hamilton w Kanadzie.

²³ Gaspard Mermillod (1824–1892), bp Genewy, później kardynał.

Rzeczy najważniejsze

Gdy kontemplujemy Wszechświat, nasuwa się pytanie: czy wymaga on jakiejś przyczyny?

Moim filozoficznym bohaterem jest Gotfried Wilhelm Leibniz. Jestem z tego dumny (ale nie bardzo zachwycony), że dzielę z tym wielkim filozofem przynajmniej jedną cechę. Był on mistrzem w rozpraszaniu, żeby nie powiedzieć trwonieniu, swojego geniuszu na zbyt wiele obszarów zainteresowania. Gdyby posiadał większą zdolność skupiania się na mniejszej liczbie zagadnień, byłby nie tylko prekursorem, ale rzeczywistym twórcą szeregu monumentalnych osiągnięć naukowych. Ale gdyby tak się stało, historia filozofii byłaby uboższa o jednego ze swoich największych myślicieli. Nie chcę przez to powiedzieć, że w moim przypadku historia filozofii straciłaby cokolwiek. Chcę tylko podkreślić fakt, że interesuję się zbyt wieloma rzeczami.

Spśród moich licznych fascynacji dwie okazały się szczególnie uporczywe i odporne na upływ czasu – nauka i religia. Inną moją wadą jest to, że jestem zbyt ambitny. Zawsze chciałem robić tylko rzeczy najważniejsze. A czy może być coś ważniejszego od nauki i religii? Nauka daje nam Wiedzę, a religia daje nam Sens. I Wiedza, i Sens są niezbędnymi warunkami godnego życia. I jest paradoksem, że obie te wartości często pozostają w konflikcie. Nierzadko spotykam się z pytaniem, jak potrafię je godzić. Gdy takie pytanie bywa zadawane przez naukowca lub filozofa, nieodmiennie dziwię się, jak wykształ-

ceni ludzie mogą nie dostrzegać, że nauka nie czyni nic innego, jak tylko eksploruje Dzieło Stworzenia. A żeby zrozumieć, co mam na myśli, powróćmy do Leibniza.

Metafora Leibniza

Na marginesie jednego ze swoich esejów, zatytułowanego *Dialogus*, Leibniz napisał: „Gdy Bóg liczy i zamyśla, świat się staje”. Każdy z nas ma pewne doświadczenie w operowaniu liczbami i każdy, przynajmniej od czasu do czasu, doświadcza poczucia konieczności, jakie wiąże się z procesem liczenia. Możemy łatwo pobłądzić, gdy rozmyślamy nad codziennymi sprawami lub gdy rozważamy za i przeciw przy podejmowaniu ważnych decyzji, ale gdy mamy dodać lub pomnożyć przez siebie dwie nawet wielkie liczby, wszystko dzieje się niemal mechanicznie. To sprawa rutyny i jeżeli jesteśmy wystarczająco uważni, nie ma wątpliwości co do poprawności końcowego wyniku. Jednakże prawdziwe matematyczne myślenie zaczyna się z chwilą, gdy mamy do rozwiązania autentyczny problem, to znaczy gdy musimy zidentyfikować matematyczną strukturę odpowiadającą warunkom proble-



mu, zrozumieć zasady jej funkcjonowania, uchwycić jej związki z innymi matematycznymi strukturami, wyprowadzić z niej przynajmniej ważniejsze logiczne konsekwencje. Tego rodzaju manipulowanie strukturami jest zawsze zanurzone w rozlicznych rachunkach, ponieważ liczenie stanowi naturalny język matematycznych struktur.

Mniej więcej taki właśnie obraz powinniśmy łączyć z Leibnizowską metaforą liczącego Boga. To, co Bóg zamysła, należy utożsamiać z matematycznymi strukturami, interpretowanymi jako struktury świata. Ponieważ dla Boga zamierzyć znaczy zamiar urzeczywistnić „gdy Bóg liczy i zamysła”, świat zostaje stworzony.

Opanowaliśmy wiele rachunkowych technik. Potrafimy rozważać wiele spraw. Czy jesteśmy w stanie naśladować Boga w Jego stworczej działalności?

Równania Einsteina

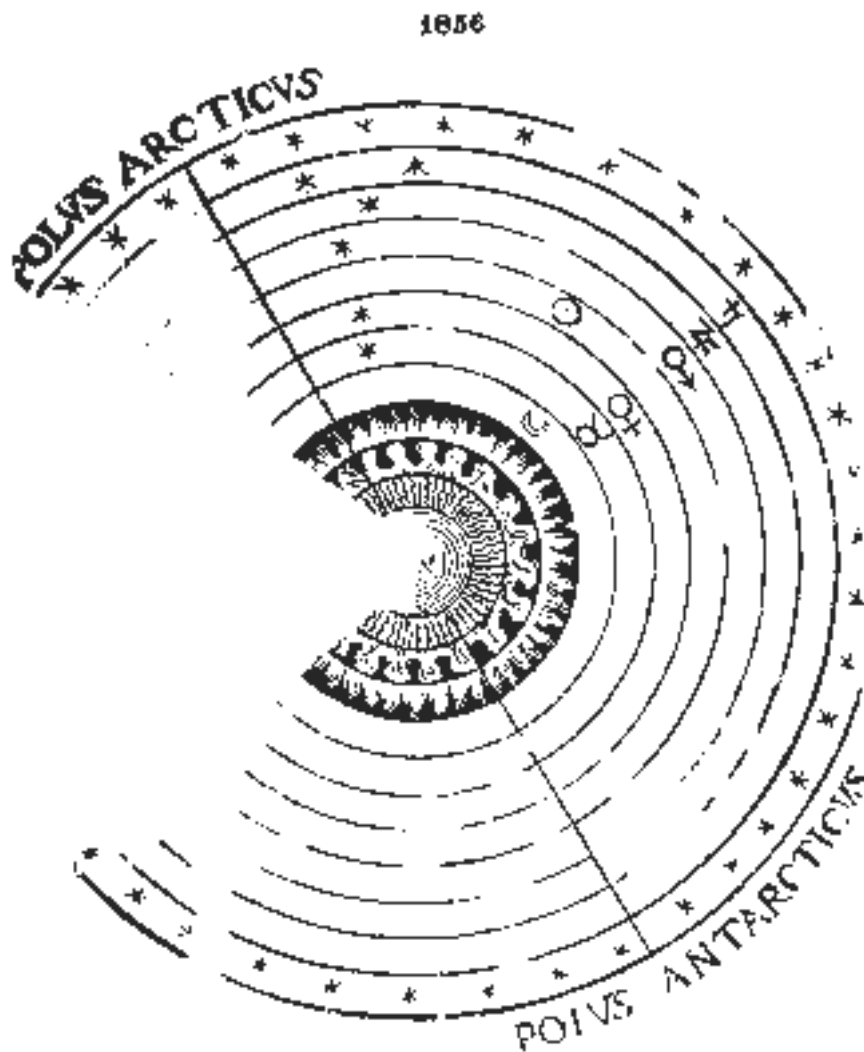
W 1915 roku Albert Einstein napisał swoje słynne równania pola grawitacyjnego. Droga, wiodąca do nich, była trudna i pełna zakrętów – kombinacja myślowych analiz i morderczej pracy rachunkowej. Od samego początku Einstein dostrzegał niewystarczalność teorii grawitacji Newtona. Nie pasowała ona do czasoprzestrzennej struktury szczególnej teorii względności, swoistej syntezy mechaniki klasycznej i elektrodynamiki Maxwella. Einstein poszukiwał jakichś empirycznych wskazówek, które zawęziłyby pole możliwości. Znalazł taką wskazówkę w pytaniu: dlaczego masa bezwładna dokładnie równa się masie grawitacyjnej, pomimo tego, że w teorii Newtona są one zupełnie niezależnymi pojęciami? Einstein usiłował wcielić swoje idee w matematyczny model. Kilka prób zawiodło. Na pewnym etapie zrozumiał, że nie może posunąć się dalej bez nauczenia się rachunku tensorowego i geometrii Riemanna. Rozkład materii generuje geometrię czasoprze-

strzeni, a geometria czasoprzestrzeni określa ruchy materii. Jak wyrazić tę piękną ideę w postaci matematycznych równań? Gdy wreszcie, po wielu tygodniach wyczerpującej pracy, właściwe równania pojawiły się przed jego zdziwionymi oczami, nowy świat został stworzony.

Początkowo jedynie trzy niewielkie empiryczne efekty potwierdzały nową teorię Einsteina. Ale świat, stworzony przez niego, wkrótce stał się niezależną rzeczywistością. Już w jednej ze swoich wczesnych prac Einstein zauważył, że jego równania mają rozwiązania przedstawiające rozszerzający się Wszechświat. Einstein wykluczył je, modyfikując równania, ale nim upłynęły dwie dekady, okazało się, że równania są mądrzejsze od Einsteina: pomiary widm odległych galaktyk wykazały, że Wszechświat rzeczywiście się rozszerza. W późniejszym okresie (który trwa do dziś) fizycy i matematycy znajdowali wiele nowych rozwiązań równań Einsteina i interpretowali je jako: fale grawitacyjne, struny kosmiczne, gwiazdy neutronowe, stacjonarne i rotujące czarne dziury, soczewkowanie grawitacyjne, ciemną materię i ciemną energię, późne stadia życia masywnych gwiazd i różne aspekty kosmicznej ewolucji. W czasach Einsteina nikt nawet nie podejrzewał istnienia tych zjawisk i procesów, ale prawie wszystkie one zostały zaobserwowane przez astronomów w rzeczywistym Wszechświecie.

Przypadki Boga

Być może teraz lepiej rozumiemy Leibnizowską ideę Boga stwarzającego Wszechświat przez przemyślenie nad matematycznymi strukturami. Winniśmy jedynie uwolnić powyżej naszkicowany obraz tworzenia fizycznych teorii od wszelkich ludzkich uwarunkowań i ograniczeń oraz wziąć pod uwagę teologiczną prawdę, że dla Boga zamierzyć znaczy osiągnąć zamiar, a osiągnąć zamiar – sprawić, aby zaistniał. Einstein nie był zbyt odległy od idei Leibniza, gdy mawiał, że



jedynym celem nauki jest odcyfrowanie Zamysłu Boga (*Mind of God*), zawartego w strukturze Wszechświata.

Co w takim razie można powiedzieć o przypadkach i zdarzeniach losowych? Czy niszczą one matematyczną harmonię Wszechświata, wprowadzając do niej elementy chaosu i nieuporządkowania? Czy przypadek jest rywalem Bożego Zamysłu, rodzajem manichejskiej zasady, walczącej przeciwko celowi stworzenia? Ale co to znaczy przypadek? Jest to zdarzenie mało prawdopodobne, które zdarza się, pomimo tego, że jest mało prawdopodobne. Jeżeli chcemy określić, czy jakieś zdarzenie jest mało czy bardzo prawdopodobne, musimy odwołać się do rachunku prawdopodobieństwa, a rachunek prawdopodobieństwa jest matematyczną teorią tak samo dobrą, jak wszystkie inne matematyczne teorie. Przypadki i zdarzenia losowe są elementami matematycznej struktury Wszechświata dokładnie tak samo, jak wszystkie inne aspekty jego architektury.

Matematyczne struktury, które są częściami składowymi wielkiej kompozycji określającej funkcjonowanie Wszechświata, nazywamy prawami fizyki. Jest to istotnie bardzo subtelna kompozycja. Jak w każdej mistrzowskiej symfonii, przypadek i konieczność są istotnie splecione ze sobą. Konieczności definiują wzorce możliwości i dynamiczne ścieżki stawania się, ale pozostawiają akurat tyle miejsca zdarzeniom przypadkowym, by to stawanie się było bogate i indywidualne.

Zwolennicy ideologii tzw. inteligentnego projektu popełniają poważny błąd teologiczny. Utrzymują oni, że naukowe teorie, które przypisują istotną rolę przypadkom i zdarzeniom losowym w procesach ewolucyjnych, powinny być zastąpione lub uzupełnione przez teorie uznające ślad inteligentnego projektu we Wszechświecie. Poglądy takie są teologicznie błędne. Powtarzają one stary błąd manichejczyków, uznających istnienie dwóch przeciwstawnych sobie sił: Boga i bezwładnej materii; w dzisiejszej wersji: Boga i przypadku. W rzeczywistości nie ma tu żadnego przeciwieństwa. We wszechobejmującym Zamyśle Boga to, co nazywamy przypadkami lub zdarzeniami losowymi, to tylko elementy misternie wkomponowane w symfonię stworzenia.

Pokora badacza

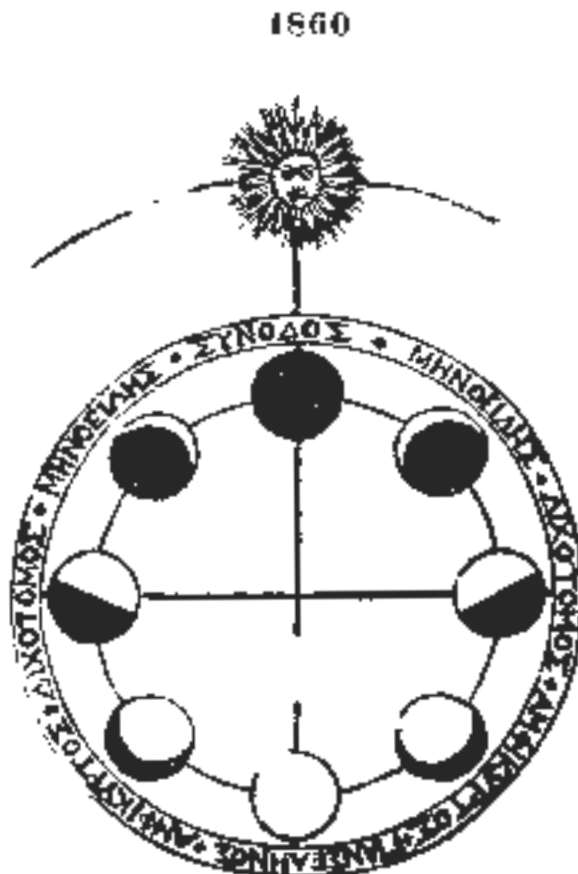
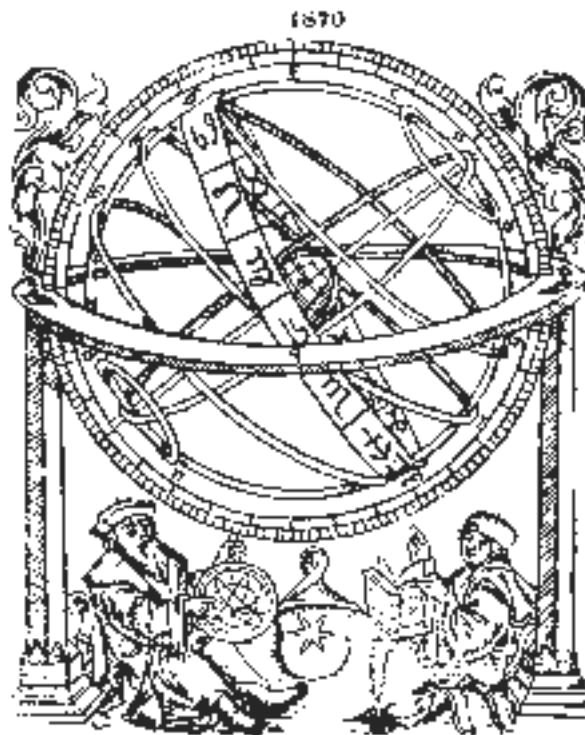
Gdy kontemplujemy Wszechświat, nasuwa się pytanie: czy wymaga on jakiejś przyczyny? Jest rzeczą oczywistą, że wyjaśnienia przyczynowe stanowią istotną część metody naukowej. Różne procesy we Wszechświecie można przedstawić jako ciągi stanów w ten sposób, że stan poprzedni jest przyczyną stanu następnego. Jeżeli uważniej przyjrzemy się takim procesom zauważymy, że zawsze kryje się za nimi jakieś prawo dynamiczne, określające, jak dany stan generuje stan następny. Ale prawa dynamiczne są wyrażane w postaci równań matematycznych i z chwilą gdy pytamy o przyczynę Wszechświata, w istocie pytamy o przyczynę praw matematycznych. Stawiając takie pytanie, powracamy do Leibnizowskiej idei Boga liczącego i zamyślającego Wszechświat. Pytanie o ostateczną przyczynowość przekłada się na inne pytanie Leibniza: „Dlaczego istnieje coś raczej niż nic?” (z jego *Zasady Natury i Łaski*). Stawiając to pytanie, nie pytamy o przyczynę taką jak inne przyczyny. Pytamy o źródło wszystkich możliwych przyczyn.

Myśląc o nauce, która rozszyfrowuje Zamyśl Boga, nie powinniśmy zapominać, że nauka jest zbiorowym produktem ludzkich mózgów, a ludzki mózg jest najbardziej złożonym i wyrafinowanym produktem Wszechświata. To właśnie w ludzkim mózgu struktura Wszechświata osiągnęła swój ogniskowy punkt – świadomość własnej świadomości. Nauka jest zbiorowym wysiłkiem ludzkich umysłów odczytania Zamysłu Boga ze znaków zapytania, z jakich utkany jest Wszechświat i my sami. Umieścić siebie w tym podwójnym spleceniu to inaczej – doświadczyć, że się jest częścią Wielkiej Tajemnicy. Innym imieniem tej Tajemnicy jest Pokorne Podejście (*Humble Approach*) do rzeczywistości – hasło Fundacji Johna Templetona. Prawdziwa pokora nie polega na udawaniu, że jest się słabym i nieudolnym; przeciwnie, polega ona na odważnym uznaniu, że się jest istotną częścią tej Największej Tajemnicy – splecenia ludzkich zamysłów z Zamyśłem Boga.

Michał Heller

Jest to przemówienie, które ks. prof. Michał Heller wygłosił 12 marca 2008 roku w Nowym Jorku z okazji przyznania mu Nagrody Templetona. Pierwodruk „Tygodnik Powszechny” 14 (3065) z dnia 6 kwietnia 2008 roku. (es)

Ilustracje pochodzą ze Zbioru odcisków drzeworytów w różnych częściach polskich XVII i XVIII wieku odbitych, a teraz w Bibliotece Uniwersytetu Jagiellońskiego zachowanych, Kraków 1849 (reprint: Kraków 1985)



O tym, jak być uczonym i o tym, co czytać, a czego nie

Z księdzem profesorem Michałem Hellerem, doktorem *honoris causa* Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu, rozmowy część piąta

– Ewa Strycka: Dużą popularnością wśród społeczności naszej uczelni cieszy się jedna z książek księdza profesora, *Jak być uczonym? Proszę nam opowiedzieć, jak doszło do jej napisania?*

– Michał Heller: Od lat prowadzę seminarium na naszej uczelni, zawsze w czwartki o godzinie w pół do dwunastej, dla magistrantów i doktorantów. Był taki czas, że zebrał się na tym seminarium bardzo dobry zespół studentów (a nie zawsze się tak dzieje), z którym nawiązałem bardzo dobrą współpracę. Chciałem im przekazać pewne techniki, które sobie sam wypracowałem, napisałem więc najpierw jeden esej na ten temat, potem drugi i po jakimś czasie wpadła mi do głowy myśl, żeby to zebrać razem w jednej publikacji. Z tą książeczką zresztą wiąże się pewne zabawne zdarzenie. Otóż byłem w księgarni, oglądałem jakieś książki, gdy podszedł do mnie jakiś nieznamy pan, widocznie mnie zidentyfikował, i powiedział: „Mam do księdza pretensje”.

– O!

– „Napisał książkę w jednym ze swoich esejów [*Jak być uczonym?* nie miało jeszcze formy książkowej, lecz było drukowane w odcinkach w różnych miejscach], że kiedy ma się dużo pracy, to trzeba mieć dwa stoliki: jeden na pracę własną, gdzie zawsze są rozłożone książki, a drugi do załatwiania spraw bieżących. To jest bardzo dobra myśl, ale ja mam za małe mieszkanie, żeby mieć dwa stoliki!” [śmiej] Jest zatem pewna kategoria ludzi, którzy kochają swoją pracę, są do niej przywiązani, wbrew pozorom jest ich dość dużo, i to do nich ta książeczka jest adresowana. Myślę, że znajdują oni w niej konkretne recepty, które się podobają i są przydatne w pracy na co dzień.

– Co książkę profesor czytuje?



Konferencja...



Fot. 2. x Adam Walańcus

... Road to reality with Roger Penrose (Warszawa 2010)

– Czytam bardzo dużo. Im więcej pracuję, tym więcej muszę czytać. Tak dla równowagi. Raz na parę lat przychodzi na mnie taki czas, że przez trzy miesiące czytam książki kryminalne. A potem mam ich dość na dłuższy czas i do nich nie wracam. Książki te w obcych językach, zwłaszcza dawniej, lubiłem czytać, bo to doskonałe ćwiczenie do nauki języków obcych. Zwracam uwagę na treść, interesuje mnie, co będzie dalej...

– ... podstawowe pytanie: „kto zabił?”

– Tak! A słówka same wchodzą do głowy. Zresztą kryminały są pisane językiem codziennym i niepodręcznikowym, właśnie w ten sposób nauczyłem się języka angielskiego, oczywiście czytając nie tylko kryminały. Pierwszą moją powieścią przeczytaną po angielsku była książka przygodowa dla chłopców. Rozumiałem co czwarte zdanie, resztę sobie „dowobrazilem”, a była to historia z czasów wypraw krzyżowych o dokonaniach pewnego walecznego rycerza.

– A co ksiądz profesor czytał ostatnio?

– Ostatnio często wracam do klasycznej literatury, i to ze względu na bardzo prozaicznych. Kiedy trzy lata temu byłem w Stanach Zjednoczonych, a było to przy okazji odbioru Nagrody Templetona, kupiłem sobie „książkę elektroniczną”, zwaną „czytaczem książek”, taką niedużą, oprawioną w skórę, akurat mieszczącą się w kieszeni marynarki, wówczas to była nowość. Do tego gadżecika mogę sobie załadować całą bibliotekę, kilkadziesiąt książek. W Internecie są strony, skąd można sobie ściągnąć wszystkie książki z literatury klasycznej (napisane w języku angielskim, ale nie tylko), które nie są objęte prawami autorskimi, a więc powstałe gdzieś tak do początku XX wieku. Jest to na przykład Dickens, Stendhal, Dostojewski. Gdy jestem, powiedzmy, w podróży, kiedy się zmęczę, to otwieram sobie tego „czytacza” i zagłębiam w lekturze. E-papier, którego się używa w tym urządzeniu, wygląda jak zwyczajny papier, nie męczy oczu, nie świeci,

kiedyś zapewne zastąpi obecnie funkcjonujące ekrany monitorów w komputerach.

– Co obecnie leży na półce z książkami do czytania w mieszkaniu księdza Hellera?

– U mnie półki już dawno są zapełnione, w tej chwili to są stosy książek na stoliku przy łóżku, na których tylko przyrasta, przyrasta, i przyrasta... Mieszkam w bloku i od pewnego czasu zastanawiam się, kiedy nadejdzie ten dzień, gdy kupię o tę jedną książkę za dużo, przyniosę ją do domu, położę na stosiku i wówczas zawali się strop. [śmiejch]

– A jakiej książki ksiądz Heller nie przeczyta nigdy?

– [chwila zastanowienia] Na pewno jest to sennik! [śmiejch] Poza tym na rynku jest dziś bardzo dużo książek, większość z nich jest zupełnie bezwartościowa, bo dzisiaj każdy może sobie wydać, co chce. Dlatego na pewno nie przeczytam nigdy większości tego, co najczęściej znajduje się na wystawach w księgarniach.

– Jakie gatunki literatury ksiądz profesor lubi poczytać dla odpężenia? Wiemy już, że okresowo lubi ksiądz kryminały, a poza tym?

– Poza tym są to powieści historyczne, biografie, pamiętniki (kiedyś bardzo ich nie lubiłem, teraz to się zmieniło). Często o tym, czy daną książkę przeczytam, czy nie, decyduje jej rozmiar. Jeśli jest zbyt gruba, to nie mogę jej wziąć w podróż. [śmiejch]

Rozmawiała Ewa Strycka

Szósta, ostatnia część rozmowy na stronie 40.

Wierzenica w dziejach sławnej przyjaźni

Poczynając od szanujących się przewodników turystycznych, poprzez szersze opracowania w kontekście Wierzenicy niemal zawsze przeczytamy o Augustcie Cieszkowskim i sześciokrotnie goszczącym u niego Zygmuncie Krasieńskim. Nie każdy wie, że ich przyjaźń miała głębokie korzenie jeszcze w czasach ich dzieciństwa.

Obaj jako dzieci szybko zostali półsierotami (obaj wcześniej stracili matki). Zażyłość ich ojców, generała Wincentego Krasieńskiego i Pawła Cieszkowskiego, zaowocowała tym, że mieli tę samą bonę, Helenę z Hemmersów baronową de la Haye. Ta wdowa po belgijskim radcy stanu najpierw była opiekunką syna Napoleona Bonapartego, później Zyg-

Każda przyjaźń ma z różnych przyczyn okresy wzlotów i upadków. Ta też je miała. Podupadła, może nawet odeszła na skraj niepamięci w okresie wczesnej młodości Augusta i Zygmunta. O dwa lata starszy Krasieński wcześniej i na dłużej wyjeżdżał za granicę, poza ziemie zaboru rosyjskiego. I tam właśnie w 1839 roku, za granicą, ponownie zetknęły się ich drogi. W listopadzie spotkali się w Mediolanie, a zimą 1839 i wiosną 1840 roku spędzili razem w Rzymie. Miejscem – symbolem odrodzonej przyjaźni – były Termy Karakalli. Potem spotykali się wielokrotnie w wielu miejscach Europy, także pięć razy w Wierzenicy. Krasieński odwiedził tę wielkopolską siedzibę Cieszkowskiego sześciokrotnie. Sześć wizyt i pięć spotkań w Wierzenicy, to nie błąd. Pierwszy raz zawitał tam 14 sierpnia 1843 roku, nie zastając, ku swojej rozpaczy, przyjaciela, który musiał niespodziewanie wyjechać. Słowa z pozostawionego Cieszkowskiemu listu oddawały huśtawkę jego nastroju: „Biedna pani de la Haye, pewno przebudziła się w grobie i płacze nade mną teraz”⁴, a następnie: „Oto w tej chwili czuję się lepiej; chciałbym tu w Wierzenicy ot! zostać i nie wracać”⁵.



Fot. Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk

August hr. Cieszkowski (1814–1894)

munta Krasieńskiego, a następnie Augusta Cieszkowskiego. Jej osoba i zapewne częste osobiste kontakty ojców doprowadziły chłopców do przyjaźni trwającej od lat dziecięcych do grobowej deski. Zygmunt Krasieński w listach do przyjaciela nazwał bonę wspólną matką dziecinnych lat¹, odwoływał się do wspólnych odwiedzin jej grobu w Opinogórze². Śmierć Zygmunta Krasieńskiego 23 lutego 1859 roku zakończyła tę przyjaźń, jednak nie wymazała jej z pamięci Cieszkowskiego. Niecały rok przed swoją śmiercią w nagłówku listu do Stanisława Tomkowicza autor *Ojciec Nasz* napisał: „[...] w 81 rocznicę urodzin Zygmunta”³.

Fot. Włodzimierz Buczyński

Pierwodruk *Ojciec Nasz* (Paryż 1848), kolejne trzy tomy dzieła ukazały się w druku dopiero po śmierci ich autora

Obaj osiągnęli już do tego czasu znaczącą pozycję: Krasiński – w literaturze, Cieszkowski – w nauce oraz filozofii. Wzajemnie też wpływali na swoją twórczość, czego wyrazem był pozostawiony w wierzeńickim dworku przez Krasińskiego pierwodruk *Przedświtu* z dedykacją: „Temu, który natchnął, natchniony”⁶. Ta dedykacja to dowód wpływu Cieszkowskiego na historiozofię Krasińskiego, na kształtowanie jego poglądów społecznych, myśli filozoficznej. To także wyraz podziwu poety dla intelektu filozofa, poprzedzony jego wcześniejszymi, z 1840 roku słowami o nim: „geniusz, który nie umrze cały”⁷. Mimo że nie doszło do spotkania przyjaciół, widać wierzeńicki *genius loci* zaczął działać, bo w kolejnych listach kierowanych do Cieszkowskiego pojawiają się następne odniesienia do wsi: „Śni mi się Wierzenica teraz, jak Nicea dawniej, wyrwam się ku niej, wyciągam ramiona; gdy odejść będę, wezmę trochę piasku jej na pamiątkę”⁸ i: „Wzdycham do Wierzenicy całą serca tęsknotą; więcej nie piszę, bo cóż nada pisać?”⁹



Fot. Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk

Zygmunt hr. Krasiński (1812–1859)

Drugi pobyt Krasińskiego w Wierzenicy, rozpoczęty 15 października 1843 roku, trwał dziewięć dni i podsumowany został takimi oto słowami z jego listu do gospodarza: „Wyjechałem z Wierzenicy tak, jak niegdyś wyjeżdżałem z miejsc, gdzie mi dobrze, błogo, błękitno było – tj. ze wstrętem do jazdy dalszej i ze łzami w oczach! Pewno, gdybym tylko był mógł, byłbym jeszcze z dzień się został”¹⁰. Przez te „błękitne” dni w atmosferze wyciszenia dyskutowali o zagadnieniach wielkiej wagi dla obu. Zapewne najwięcej czasu poświęcili rozważaniom na temat też największego dzieła Cieszkowskiego: *Ojciec Nasz*. Krasiński w liście do Delfiny Potockiej napisał: „Pogoda także jesienią, wielkie jęki wiatru, niebo szare, ale ogień na kominku. August ze zwojem papierów w ręku stoi, a ja na kanapie z przymkniętymi oczyma słucham i krytykuję, i dzień tak cały upływa”¹¹.

Dyskusje przyjaciół dotyczyły też labiryntów współczesnej filozofii, zwłaszcza uwspółcześniania heglizmu. Nie mogło w nich też zabraknąć oceny osobistej sytuacji Krasińskiego w kontekście związku łączącego go z Delfiną z Komarów Potocką, bohaterką jednego z największych romansów w dziejach europejskiego romantyzmu. Wszak był już mężem poślubionej w lipcu 1843 roku Elizy Branickiej. (Ta kwestia zresztą podczas kolejnych odwiedzin na przełomie czerwca i lipca 1844 roku zaogniła stosunki przyjaciół.) Dlatego tym bardziej niewielkie było zainteresowanie gościa pomysłami gospodarza dotyczącymi nowego sposobu organizacji gospodarstwa wierzeńickiego, położeniem polityczno-społecznym Wielkopolski i bieżącymi wydarzeniami w prowincji. Ich relacje poprawiły się podczas odwiedzin we wrześniu 1844 roku, już bowiem z pierwszego postoju w odległych o kilkanaście kilometrów Pobiedziskach Krasiński takimi słowami wyraża swoją wdzięczność w liście: „Trzy dni błogie, trzy dni dobre, trzy dni błękitne przeżyliśmy razem! [...] Tęskno mi do Wierzenicy”¹².

Ostatni pobyt Krasińskiego w Wierzenicy przypadł na kilka sierpniowych dni 1845 roku. Spośród wielu spraw do omówienia najważniejsza była życzliwa, ale i stanowcza cenzura największego dzieła Cieszkowskiego, filozoficznego komentarza do modlitwy *Ojciec Nasz*.

Tak napisał o tym w liście do Delfiny Potockiej; „Wiesz, że walczyłem przeciwko niektórym rzeczom tam – i wywalczyłem wreszcie, czyli raczej prawda sama wywalczyła czego chciałem”¹³. Mimo krytycznych uwag nie zmieniło to jego oceny powstającego *Ojciec Nasz* i do tej samej adresatki w 1846 roku napisał: „Jakom ciągle utrzymywał i dotąd utrzymuję. To dzieło będzie znaczyć w historii świata. Iluzją to nie jest – od lat 8-miu to samo myślę, ilekroć odczytuję je, a zawsze odczytuję w innych okolicznościach, w innym wieku życia, w innym usposobieniu. To samo wrażenie, niespożyte, trwa”¹⁴. Miał chyba wiele racji, wszak filozofią Augusta Cieszkowskiego, najszerzej ujętą w *Ojciec Nasz*, zajmowali się w swoich pracach na przykład biskupi: Kazimierz Kowalski, Michał Klepacz, Michał Blecharczyk, Marek Jędraszewski.

Do Wierzenicy miał jeszcze Krasiński zamiar kilkakrotnie przyjechać, chciał tu być do połowy maja 1847 roku, a potem, w sierp-

nica urzekła Krasińskiego od pierwszego wejrzenia, przecież słowa: „Śni mi się Wierzenica” i dalsze napisał po pobycie, podczas którego nie zastał przyjaciela w jego *tusculum*. Wyrazem duchowej potrzeby spotkał w wielkopolskim domu przyjaciela, w atmosferze świadomego odizolowania się, spokojnej, a zarazem rzeczowej, często filozoficznej dyskusji, stało się słowo „wierzeniczenia”. Ten neologizm wymyślony przez Krasińskiego, okraszony nutą tęsknoty za tym miejscem, wiele razy pojawił się w listach do Cieszkowskiego. Zdecydowanie „wierzeniczenie” odnosiło się do atmosfery, będąc bowiem w Wierzenicy, Krasiński oglądał, bez zainteresowania, majątność przyjaciela, zaglądał do podupadłego wtedy kościoła. Niemal zupełnie abstrakcyjna dla ówczesnych mieszkańców wsi tematyka rozmów poety i filozofa jednak przebiła się do zbiorowej świadomości i pamięci pokoleń zamieszkujących tę ziemię. Wszystkie materialne ślady tej przyjaźni, w tym ponad 300 listów Cieszkowskiego do Krasińskiego, wiatr historii wymiół z wierzenickiego dworu. Większość zniszczył. Ludzka pamięć zachowała nazwę: Wzgórze Krasińskiego, używaną w odniesieniu do pagórka leżącego u stóp południowej ściany dworu, na przeciwnym brzegu rzeki Głównej. Również nazwę Alei Filozofów, przypisaną do biegnącej przez równoległą do doliny drogę¹⁶. Tam obaj wielokrotnie spacerowali.

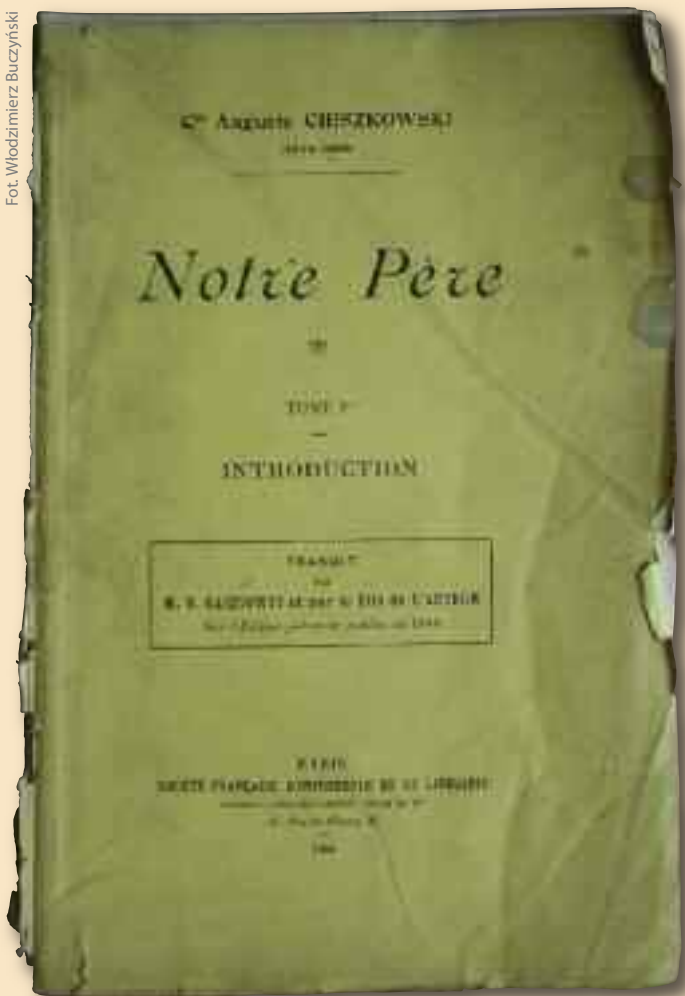
Wędrując z przyjacielem, Krasiński podziwiał wiekowe dęby na łące, las na samym wzgórzu, w tym zapewne rosnącą przy drodze nieopodal młyna, a martwą już dzisiaj – sosnę, pomnik przyrody, pod którą – jak legenda głosi – jakoby miał siadywać i rozmyślać. Na przeciwnym krańcu tej drogi, przy dzisiejszej asfaltowej szosie do Kobylnicy, jej odcinek wiodący pod górę jest wybrukowany kamieniami polnymi, obsadzony wiekowymi, w części dobiegającymi swoich dni białodrzewami i kasztanowcami. To o tym lesie na wzgórzu pisał w liście do Delfiny Potockiej jako o „arcydziele natury polskiej, tej jedynej piękności rosnącej na piaskach naszych, wśród której kształtnie i ponuro jak śród filarów katedr gotyckich, a cicho jak w grobie, lub szumno, gdy wiatr wieje, jak na wielkim pogrzebie, pełnym hymnów!”¹⁷ Słowem pisanym, pobytami i związanymi z nimi ludowymi przekazami poeta, ostatni z trzech wieszczów epoki romantyzmu, największy przyjaciel i powiernik Augusta Cieszkowskiego, uwiecznił Wierzenicę na łamach literatury i w zbiorowej pamięci.

Na wizytach autora *Agay-Hana* nie skończyły się związki rodziny Krasińskich z Wierzenicą. Jeszcze za życia Augusta wnuk poety z Opinogóry – Adam Krasiński – odwiedził to miejsce. Po śmierci Augusta juniora (zwanego Gugą) właścicielem Wierzenicy został usynowiony przez niego Edward Bernard Raczyński, późniejszy prezydent na wychodźstwie. Jego ojciec, Edward Aleksander, w 1877 roku poślubił Marię Krasińską, córkę Zygmunta, a w kilka lat po jej śmierci, 30 czerwca 1886 roku, jego żoną została Róża z Potockich, wdowa po Władysławie Krasińskim, starszym synu Zygmunta, matka Edwarda Bernarda¹⁸. Dwie z jego córek: Katarzyna i Wirydianna, do dziś odwiedzają Wierzenicę, ostatnio były tam 8 kwietnia 2010 roku¹⁹.

Ewa J. i Włodzimierz Buczyński

Nauczyciele i pasjonaci, zainteresowani szczególnie postacią i dokonaniem Augusta Cieszkowskiego.

Fot. Włodzimierz Buczyński



Ojciec Nasz w języku francuskim (Paryż 1908)

niu 1849 roku, już to się nie udało. Nie bez znaczenia była tu rewolucja komunikacyjna – za sprawą powstania kolei żelaznej. Autor *Irydiona* do Wierzenicy przyjeżdżał zawsze swoim powozem zwanym „nieśmiertelnym”. Wyjeżdżając po przedostatniej już wizycie (w kwietniu 1845 roku) z wierzenickiego dworku, pojazd uległ uszkodzeniu: „Przepaść pod młynem Twoim ostatnią była odwagą i wygraną staro- nieśmiertelnego. W Wiedniu rozsypał się, gdy go naprawić kazalem”¹⁵ – pisał Krasiński do Cieszkowskiego. Nieliczne jeszcze linie kolejowe spowodowały, że gdy Krasiński tylko na krótko przyjeżdżał do Warszawy lub Opinogóry z zagranicy, gdzie całe lata spędzał z rodziną, jechał koleją przez Drezno i Wrocław. Nie była to trasa najkrótsza, ale za to najszybsza i najwygodniejsza, jednak omijała Poznań.

Po 1845 roku kontakty przyjaciół nabrały nieco innego charakteru, spotykały się tylko za granicą, ale przyjaźń nigdy nie zagasła. Wierze-

¹ Z. Krasiński, *Listy do Augusta Cieszkowskiego*, Edwarda Jaroszyńskiego, Bronisława Trentowskiego, oprac. Z. Sudolski, t. 1, Warszawa 1988, s. 133.

² Tamże, s. 196.

³ Tamże, s. 790.

⁴ Tamże, s. 116–117.

⁵ Tamże, s. 117.

⁶ *Literackie przystanki nad Wartą*, pod red. Z. Szwejkowskiego, Poznań 1962, s. 180.

⁷ Tamże, s. 180.

⁸ Z. Krasiński, *Listy do Augusta Cieszkowskiego*, t. 1, s. 121.

⁹ Tamże, s. 122.

¹⁰ Tamże, s. 124.

¹¹ Z. Krasiński, *Listy do Delfiny Potockiej*, oprac. Z. Sudolski, t. 2, Warszawa 1975, s. 103.

¹² Z. Krasiński, *Listy do Augusta Cieszkowskiego*, t. 1, s. 181.

¹³ Z. Krasiński, *Listy do Delfiny Potockiej*, t. 2, s. 707.

¹⁴ Z. Krasiński, *Listy do Delfiny Potockiej*, t. 3, s. 75.

¹⁵ Z. Krasiński, *Listy do Augusta Cieszkowskiego*, t. 1, s. 198.

¹⁶ E.J. i W. Buczyński, *Tęskno mi do Wierzenicy...*, Swarzędz 2000, s. 20–21.

¹⁷ Z. Krasiński, *Listy do Delfiny Potockiej*, t. 2, s. 97.

¹⁸ E.J. i W. Buczyński, *Tęskno mi do Wierzenicy...*, s. 21.

¹⁹ „Wierzeniczenia”, pismo ukazujące się przy parafii św. Mikołaja w Wierzenicy, nr 3 (71) 2010.

Bydgoski Klub Profesorów „Wierzenica” – salon filozoficzno-muzyczny-kulturalny

Klub Profesorów „Wierzenica” nie jest sformalizowaną instytucją. Działalność swą opiera na potrzebie bezpośredniego kontaktu grupy ludzi, którzy mają sobie coś do zaoferowania, dążą do wymiany myśli, wzajemnego poszerzania wiedzy, często z odległych dziedzin, spędzenia czasu w miłym towarzystwie. Spotkania te są wzbogacane występami artystów: muzyków, którzy na tę okoliczność zazwyczaj specjalnie przygotowują małe koncerty, aktorzy zaś czytają poezję.

Początki bydgoskiego Klubu Profesorów, bez tak istotnego dla jego późniejszej idei dopisku: „Wierzenica”, sięgają roku 2002. Ówczesny prorektor Akademii Bydgoskiej im. Kazimierza Wielkiego, prof. dr hab. Wojciech Tomasiak wraz z poetą i pisarzem Wiesławem Trzeciakowskim (redagującym w owym czasie pismo uczelniane „Kwartalnik Akademicki”) wpadli na pomysł, by rozmowy o przyszłym uniwersytecie bydgoskim, przenieść poza mury uczelni, nadać im bardziej nieformalny charakter. Pierwsze spotkanie odbyło się w październiku 2002 roku w restauracji „Wenecja” i poświęcono je najnowszemu książkom trzech autorów: dr Judith Arlt (Uniwersytet Humboldta w Berlinie), prof. Jerzego Smólskiego (Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu) oraz książkom literackim Wiesława Trzeciakowskiego. Było to pierwsze i ostatnie spotkanie w tym charakterze.

Następne spotkania były już inicjowane przez mojego męża, prof. dr. hab. Józefa Banaszaka. W nazwie Klubu Profesorów pojawił się tajemniczy dopisek, „Wierzenica”. Owo intrygujące słowo, niewiele mówiące laikom, nadało temu nieformalnemu towarzystwu nowego

znaczenia, opartego na działalności Augusta Cieszkowskiego. Wierzenica, niewielka podpoznańska miejscowość, w której od 1842 roku mieszkał autor *Ojciec Nasz*, za czasów uczonego stała się ośrodkiem życia naukowego i kulturalnego. Wszakże August Cieszkowski był współzałożycielem i prezesem Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Na dyskusje filozoficzne i literackie zwane „wierzeniczniami” przyjeżdżał tu również Zygmunt Krasiński, autor *Nie-Boskiej komedii* i *Psalmów przyszłości*. Z listów Zygmunta Krasińskiego wynika, że był zauroczony tym miejscem, nazywając Wierzenicę miejscem przyjaźni, głębokiej myśli, spokoju. Spacerów, którym towarzyszyła głęboka dyskusja, odbywały się drogą od młyna przez las zejściem do rzeki Głównej, zwanej przez ówczesnych Aleją Filozofów.

Wierzenicą zauroczony jest także mój mąż. Często żartuję, że jest to dla niego „pępek świata”. Ale jest to rzeczywiście miejsce dla niego bardzo ważne z różnych względów – sentymentalnych, bo to miejsce jego dzieciństwa, pierwszych zainteresowań przyrodą i owadami, a także późniejszych badań naukowych. Zorganizowany przez niego nieformalny zespół do badań ekologii krajobrazu obserwacjami objął pola między Wierzenicą a Wierzonką, gdzie jest duże nagromadzenie zadrzewień śródpolnych. Rola, jaką odgrywają owe zadrzewienia w krajobrazie rolniczym, stała się podstawą wielu cennych publikacji naukowych. Z miłością do Wierzenicy wiąże się ściśle fascynacja Augustem Cieszkowskim, jego wszechstronnością zainteresowań i niezwykłym – jak na owe czasy – poziomem wiedzy. Uczucia te i fascynacja są na tyle silne, że prof. Banaszak zaraża nimi mimowolnie każdego, kto



Fot. Józef Banaszak

Spotkanie Klubu Profesorów „Wierzenica” w saloniku prof. Józefa Banaszaka (2009)



Profesor Józef Banaszak, prezes Klubu, podczas prezentacji swojej książki wspomnieniowej w kościele św. Mikołaja w Wierzenicy (2008)

wyrazi wolę uczestniczenia w naszych spotkaniach, bo o Cieszkowskim i Wierzenicy może rozprawiać bez końca.

Pierwsze spotkanie Klubu Profesorów „Wierzenica” odbyło się w naszym mieszkaniu w Bydgoszczy, przy ul. Gdańskiej. Udział w nim wzięli przedstawiciele różnych środowisk. Poza naukowcami z Akademii Bydgoskiej gościliśmy prof. prof. Władysławę i Marka Szulakiewiczów z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu – środowisko artystyczne reprezentował rzeźbiarz Michał Kubiak, władze administracyjne prezydent Bydgoszczy, Konstanty Dombrowicz z małżonką



Wyjazdowe spotkanie Klubu Profesorów „Wierzenica”; przed niszczącym dworkiem Augusta Cieszkowskiego w Wierzenicy (2005)

i prof. Janusz Kutta, dyrektor Archiwum Państwowego w Bydgoszczy (historyk). W przerwie dyskusji wspaniały koncert na wiolonczeli zaprezentowała dr hab. Agata Jarecka z Akademii Muzycznej w Łodzi.

Fascynacja Wierzenicą i Augustem Cieszkowskim, którą mąż zarażał kolejnych członków Klubu, doprowadziła do wyjazdowej minisessji naukowej do Wierzenicy, która odbyła się 1 czerwca 2003 roku. W organizacji tego wyjazdu dopomógł również Komitet Obchodów 850-lecia Wierzenicy. Było to duże wydarzenie nie tylko dla klubowiczów, lecz także dla miejscowej ludności. Dzięki niezwykłej wprost życzliwości wierzenickiego proboszcza, ks. Przemysława Kompfa, wykłady głoszone były po mszy świętej w pięknym drewnianym XVII-wiecznym kościele pod wezwaniem św. Mikołaja – z ambozny. Mieszkańcy mieli okazję dowiedzieć się więcej na temat historii miejsca, w którym żyją, badań naukowych prowadzonych w okolicy i filozofii Augusta Cieszkowskiego. Ławki w kościele były zapelnione do końca sesji. Owocem wyprawy do Wierzenicy stała się pierwsza książka dokumentująca działalność Klubu: *Spacer Aleją Filozofów. August Cieszkowski i jego intelektualna spuścizna* pod redakcją J. Banaszaka i W. Trzciakowskiego (2004)*.

Kolejne spotkania odbywały się regularnie co dwa, trzy miesiące i towarzyszyła im zawsze idea zawierania nowych przyjaźni, znajomości z twórcami – artystami, pisarzami, naukowcami, którzy mają coś do przekazania innym. Tematyka spotkań była różna: prowadziliśmy filozoficzne dysputy na tematy religijne, a także rozważania dotyczące wiary i rozumu.

Większość spotkań towarzyszyła oprawa muzyczna. Klubowicze mają okazję wysłuchać wspaniałych występów na żywo, które są specjalnie przygotowywane z tej okazji. Oprócz wspomnianej już wiolonczelistki, prof. Agaty Jareckiej, mieliśmy okazję gościć zespół „Familiarae” w składzie: Teresa Kaszuba (akordeon), Barbara Kaszuba, młoda bardzo obiecująca kompozytorka (skrzypce), Wojciech Kaszuba (wiolonczela), Jakub Kaszuba (obój); kwartet smyczkowy „Con Brio” tworzony przez Agatę Jarecką (wiolonczela), Krystynę Prystasz (I skrzypce), Przemysława Nawrockiego (II skrzypce) i Mirosława Przybyłą (altówka); innym razem słuchaliśmy wykonania akordeonisty Michała Cieślara, Duetu Fletowego „Flute O’Clock” Karoliny Balińskiej i Ewy Liebchen czy znakomitego Poznańskiego Duetu Akordeonowego Teresy i Jerzego Kaszubów. Swój rodzący się kunszt wokalny dwukrotnie prezentowała młoda piosenkarka, absolwentka Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego, Agnieszka Zawadzka.

Na jednym z pierwszych spotkań Klubu Profesorów „Wierzenica” odważył się zadebiutować jako poeta prof. Józef Banaszak, prezentując w interpretacji aktora Eugeniusza Rzyckiego swoje wiersze z tomiku *Zachwycenie czasem*. Zaskoczeni goście z wielką życzliwością przyjęli ten debiut.

W 2007 roku, w salach pałacu w Ostromecku, Klub Profesorów „Wierzenica” obchodził uroczyste swoje 5-lecie. Zaproszeni goście i członkowie Klubu, których, jak się okazało, przez tych pięć lat zebrała się spora grupa, wspominali niezwykle chwile i czas wspólnie spędzony. Rocznicę tę uwiecznia książeczka *Z Augustem Cieszkowskim w tle. Pięć lat Klubu Profesorów „Wierzenica” (2002–2007)*, wydana dzięki życzliwości i wsparciu finansowemu władz miasta Bydgoszczy.

Tak zatem bydgoskie „wierzeniczenia” trwają już osiem lat. Uczestnicy tych spotkań ciągle mają sobie coś do powiedzenia, pojawiają się nowi członkowie. Przy okazji spotkań powstała jednocześnie Biblioteka Klubu, którą stanowią wyżej cytowane tytuły. W bieżącym roku pojawiła się nowa idea. Od roku 2010 Klub chce honorować statuetką Augusta (wykonaną przez rzeźbiarza Michała Kubiaka) osoby najbardziej zasłużone w propagowaniu działalności Augusta Cieszkowskiego – jako filozofa, Europejczyka, dobrego gospodarza otaczającego opieką swą małą ojczyznę – ziemię wierzenicką.

Anna Lewandowska-Banaszak

Uniwersytet Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy

* Fragment tej książki – rozdział zatytułowany *Heidelberg, Wierzenica i myśl filozoficzna Augusta Cieszkowskiego* Marka Szulakiewicza – publikujemy w tym numerze „Więści Akademickich” na stronach 11–15. (es)

Dlaczego filozofia?

Zdaję sobie sprawę, że pojawienie się tego tekstu z zeszytu „Wiedzi” poświęconym filozofii może wiele osób zaskoczyć. Zaskoczyć może fakt, że oto do zagadnień z dziedziny filozofii odnosi się biolog eksperymentalny. Ale w tym, co napisałem poniżej, kryje się wyjaśnienie i moje usprawiedliwienie.

Uprawianie nauki w obszarze nauk przyrodniczych, a biologia jest jego integralną częścią, stawia przed nami ciągle nowe pytania. I właśnie w tym miejscu zderzamy się z zagadnieniami z zakresu filozofii, a ściślej: filozofii nauki. Już w starożytności zdefiniowano naukę jako system zdań prawdziwych o rzeczywistości, zatem podstawowym problemem w uprawianiu nauki jest przekonanie, że opisujemy rzeczywistość w sposób prawdziwy, że nasze wyniki poddają się weryfikacji. I właśnie w tym miejscu biolog spotyka się z filozofią.

Jest już pewnie banałem stwierdzenie, że współczesny człowiek ma znacznie szerszą wiedzę humanistyczną niż przyrodniczą. Przynajmniej z jednej strony orientuje się, kim był Jan Sebastian Bach czy Fryderyk Chopin, co napisał Joseph Conrad i co namalował Marc Chagall. Z drugiej strony bez najmniejszego zmieszania przyzna się, że nie rozumie podstawowych zagadnień z zakresu fizyki czy biologii molekularnej. Podobnie znikoma jest nasza wiedza z zakresu filozofii nauki. Po części jest to spowodowane tym, że przez wiele lat byliśmy indoktrynowani wypaczonym spojrzeniem filozoficznym, opartym na wyrwanych z kontekstu i posklejanych fragmentach, mających udowodnić z góry założoną tezę. Po części wynika to również z naszego braku zainteresowania, często tłumaczonego brakiem czasu, na rozpatrywanie zagadnień wykraczających poza nasze wąskie specjalności.

Powyższa opinia wynika z moich przemyśleń, a została wywołana zderzeniem mojej szczątkowej wiedzy filozoficznej z książkami, esejami i wykładami księdza profesora Michała Hellera. Nie jestem dziś w stanie odtworzyć precyzyjnie momentu, kiedy dotarło do mnie, że bez zrozumienia tła historycznego i filozoficznego nie można świadomie uprawiać nauki. Był to zapewne proces ewolucyjny, który z całą pewnością trwa do dziś i będzie jeszcze trwał w przyszłości. Lektura dzieł profesora Hellera spowodowała, że zrozumiałem, gdzie leżą źródła moich poglądów i mojego podejścia metodologicznego; zrozumiałem, że jestem małym ogniwem w bardzo długim łańcuchu budowania wiedzy. Dziś wiem, że moje poglądy są zakorzenione

w starożytnej Grecji, że wpłynęły na nie dzieła średniowiecznych myślicieli, którzy przenieśli dorobek filozofii greckiej na grunt chrześcijaństwa. To dzięki tej lekturze stosunkowo często zatrzymuję mnie pytania fundamentalne, na które odpowiedzi trzeba szukać niejednokrotnie poza eksperymentem.

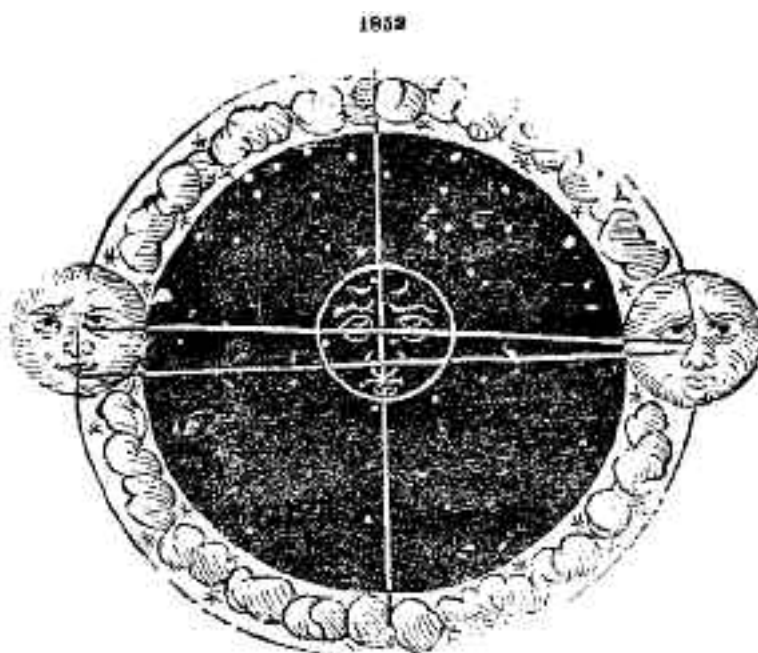
Nie jest moją intencją, by w tym krótkim tekście próbować zamknąć rolę filozofii nauki w pracy naukowej, nie jestem w tej materii osobą kompetentną. Chcę jedynie pokazać na przykładzie moich poglądów, jak zadziałał szczęśliwy przypadek, który wsunął kiedyś w moje ręce jedną z książek profesora Hellera lub pozwolił usłyszeć go w radiu w trakcie jakiejś długiej jazdy samochodem (w tym miejscu muszę odesłać czytelnika do prac profesora Hellera i do jego rozumienia przypadku). Ten przypadek zmienił tylko i aż tyle, że zacząłem się zastanawiać nad tym, co i jak robię w moich działaniach naukowych. Otworzył mi szeroko oczy na tło i kontekst działań i pozwolił zrozumieć moje miejsce w nauce.

Nie wiem, czy w tym, co napisałem, odpowiedziałem na zadane w tytule pytanie. Wiem jednak, że bez refleksji filozoficznej nad tym, co robimy w pracy naukowej, jesteśmy w naszym uprawianiu nauki zdecydowanie ubożsi.

Uważny czytelnik dostrzegł, że większość z tego, co napisałem, nie jest moją własnością, że przyswoiłem sobie wiele z tego, co przeczytałem w pracach księdza Hellera, stało się to jednak częścią mojej formacji filozoficznej, którą Profesorowi zawdzięczam. Pozwolę sobie zatem na koniec przytoczyć jeszcze dwa zdania zaczerpnięte z jego dorobku. Jedno z nich, może trochę patetyczne, pokazuje, że uprawianie nauki jest szczególną misją. Profesor Heller powiedział kiedyś, że „uprawianie nauki to próba odszyfrowania planu Stwórcy zawartego w Dziale Stworzenia”. I jeszcze jedno zdanie, które w moim przypadku, a pewnie nie tylko w moim, wyjaśnia, dlaczego chcę pracować naukowo: „Piękno naukowej przygody polega także na tym, że nigdy nie zabraknie znaków zapytania”.

I już na sam koniec chcę powiedzieć: jestem dumny z faktu, że moja *Alma Mater* nadała godność doktora honorowego księdzu profesorowi Michałowi Hellerowi i że profesor Heller uczynił nam ten zaszczyt i godność tę przyjął.

Krzysztof W. Nowak
Uniwersytet Przyrodniczy w Poznaniu



Ilustracja pochodzi ze Zbioru odcisków drzeworytów w różnych dziełach polskich XVI i XVII wieku odbitych, a teraz w Bibliotece Uniwersytetu Jagiellońskiego zachowanych, Kraków 1849 (reprint: Kraków 1985)



Ilustracje pochodzą ze Zbioru odcisków drzeworytów w różnych dziełach polskich XVI i XVII wieku odbitych, a teraz w Bibliotece Uniwersytetu Jagiellońskiego zachowanych, Kraków 1849 (reprint: Kraków 1985)

Modlitwa o unitarną teorię pola

1872

Modłę się do Ciebie
Boże
równaniem Einsteina
ściśłością myśli
i pięknem symboli
krzywizną czasoprzestrzeni
i tensorem pędu
i z tym wszystkim
co jest w tym równaniu
zapisane
a czego dotychczas nie wiemy

Modłę się do Ciebie
Boże
o jeszcze piękniejsze równanie
takie które by Ciebie
zupełnie
zaślańało
które by wyjaśniało
świat
samym światem
a prawa przyrody
innymi prawami

Stwórczo
daj nam zrozumieć
gdy wypełniamy Tobą
luki naszej wiedzy
nie jesteśmy bliżej
lecz dalej
że Ty jesteś we wszystkim
a nie tam
gdzie nic nie ma
że tylko
myśl obejmująca
wszystko
może dotknąć Ciebie

Proszę
by danym mi było kiedyś
modlić się do Ciebie
tym najpiękniejszym
równaniem.



Michał Heller



O Poznaniu, Krakowie i o podróżach

Z księdzem profesorem Michałem Hellerem, doktorem *honoris causa* Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu, rozmowy część szósta, ostatnia

– Ewa Strycka: Czy ksiądz profesor był kiedyś w Poznaniu?

– Michał Heller: Tak, kilka razy, choć nie za często, bo podróż pociągiem z Krakowa do Poznania nie należy do najwygodniejszych.

– Potwierdzam... Co zapamiętał ksiądz z samego miasta?

– Ja zwykle ludzi pamiętam, a nie otoczenie...

– Skoro już mówimy o podróżach koleją: słyszałam, że wiele książek księdza powstało właśnie w pociągach, zwłaszcza na trasie Tarnów (gdzie ksiądz profesor mieszka) – Kraków (gdzie wykłada). Czy to prawda?

– Trudno tu mówić o całych książkach, ale faktycznie, bardzo dużo pracuję w pociągach, układam w nich zwłaszcza teksty popularnonaukowe, bo do ich napisania nie potrzeba specjalnego aparatu naukowego, pisze się to z głowy. Rzeczywiście, jakby pozbierać to wszystko, co w pociągach powstało, to uzbierałoby się tego parę tomików. Czasami bywało tak, że jak mi się dobrze pisało, to miałem ochotę, żeby się pociąg spóźnił... Zwłaszcza na trasie z Krakowa do Warszawy, tam się bardzo przyjemnie jedzie, są to trzy godziny spokoju: nie ma telefonów, nikt nie przeszkadza, można spokojnie popracować. Szanse na znalezienie znajomego w przedziale są niewielkie...

– ... W końcu to nie Planty...

– No tak! To nie Planty. Za kilka tygodni jadę do Wiednia i jako środek lokomocji wybrałem pociąg, a nie samolot, bo w ten sposób będę miał osiem godzin spokoju.

– Czy lubi ksiądz Kraków?

– Lubię, i to nawet bardzo.

– A poza nim, czy istnieje jeszcze na świecie taki zakątek, który lubi ksiądz równie lub prawie tak jak Kraków?

– Chyba jednak nie, tylko Kraków, bo tu spędziłem największą część mojego życia i tu włożyłem najwięcej pracy. Przyznaję, czasem tego Krakowa mam dość: kiedy trwa rok szkolny, drugi semestr, zwłaszcza pod koniec – jestem wtedy już bardzo zmęczony i wówczas chętnie do miasta opuszczam, ale gdy nie ma mnie tu ze dwa tygodnie, to szybko wracam.

– Na stałe mieszka ksiądz w Tarnowie, to niedaleko, godzina jazdy pociągiem pośpiesznym. Jakie jest to miasto? Przypomina Kraków, czy wręcz przeciwnie?

– Tarnów to dla mnie dalszy ciąg Krakowa. Tarnów to taki mały „Krakówek”, jak to się mówi. Ale inny. Jak wiadomo, Tarnów był siedzibą hetmana Tarnowskiego i gdy do Krakowa, na zaproszenie królowej Bony, przyjechał taki czy inny architekt wykonać kolejne królewskie zlecenie, wówczas hetman Tarnowski brał go do Tarnowa i kazał robić coś podobnego, tylko w mniejszych rozmiarach. Nawiązując do pani poprzedniego pytania, ja nie jestem specjalnie związany z jakimkolwiek miejscem – ze względów praktycznych. Staram się – tam, gdzie jestem – cieszyć tym, że tam jestem. Jest wiele miast na świecie, które lubię. Nigdy, już od małego, nie lubiłem zwiedzać. Lubiałem miasto poznawać przez to, że się tam coś robi. Ale kupić przewodnik i chodzić od jednego zabytku do drugiego – to mnie nigdy nie bawiło.

– Wyczytałam kiedyś, że ducha każdego miasta czy – ogólniej – kraju najlepiej się poznaje, odwiedzając jego cmentarze i świątynie. Czy ksiądz z tym się zgadza?

– Ja poznaję stolicy Europy poprzez księgarnie...

Rozmawiała Ewa Strycka





Program uroczystości nadania tytułu doktora *honoris causa* księdzu profesorowi Michałowi Hellerowi

1. Otwarcie uroczystości przez JM rektora, prof. dr. hab. Grzegorza Skrzypczaka
2. Wystąpienie dziekana Wydziału Rolnictwa i Bioinżynierii, prof. dr. hab. Wiesława Koziary
3. Laudacja promotora, prof. dr. hab. Stanisława Kozłowskiego
4. Uroczyste wręczenie ks. prof. dr. hab. Michałowi Hellerowi dyplomu doktora *honoris causa*
5. *Gaude Mater Polonia*
6. Wykład doktora *honoris causa* pod tytułem: *Wszechświat – środowisko życia*
7. Pieśń w wykonaniu Chóru Akademickiego „Coro da Camera”
8. Wystąpienia gości
9. Zakończenie

